Nr. 176. Lwów — Sobota dnia 3 sierpnia 1907. **Rok XLVII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odn senie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9. Schallek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adam, Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem **ozajne** miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub lub jegomiejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za jego mib jego miejsce 1 kor. **Prywatne** kowiersz lunoya 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Zjazd cara z ces. niemieckim.

Jedynym wypadkiem, który teraz zajmuje uwagę całego świata politycznego, jest zjazd cesarza niemieckiego z carem rosyjskim, który ma odbyć się za kilka dni na pełnem morzu u wybrzeża pomorskiego, niedaleko portu Swinemünde. Zjazd ma rozpocząć się w niedzielę 4 bm. i będzie trwał dni cztery — z rozwinięciem wielkiej pompy. Jacht carski będzie eskortowany przez cztery pancerniki wojenne, zaś cesarz Wilhelm wyjeżdża na spotkanie cara Mikołaja na czele całej eskadry wojennej. Obaj monarchowie będą otoczeni liczną i wspaniałą świtą, zaś ta okoliczność, że w ich świtach będą znajdowali się: kanclerz rzeszy niemieckiej, książę Bülow i rosyjski minister spraw zagranicznych, Izwolskij, wyraźnie wskazuje na to, iż ów zjazd nie jest tylko aktem kurtoazyi — rewizytą za odwiedziny cesarza Wilhelma u cara na wodach finlandzkich pod Biörköl, w dniu 26 lipca 1905, ale że będą tam prowadzone także układy polityczne.

Otóż politycy gubią się teraz w przypuszczeniach, przeciwko komu będzie zwróconem ostrze zjazdu monarchów pod Swinemünde? Czy wymiana serdeczności, do jakiej tam z natury rzeczy przyjść musi, ma być tłómaczoną jako ostrzeżenie dla Francyi, gdzie w najnowszych czasach fatalnie zaczęły się oziębiać sympatye dla tyle sławionego do niedawna sojuszu franko-rosyjskiego — sojuszu, który spowodował naród francuski do zaangażowania w walorach ros.yjskich przeszło jedenastu miliardów franków.

Uprzedzając takie tłómaczenie zjazdu pod Swinemünde, zapewnia niemiecka prasa oficyalna, iż przeciwnie — zjazd ten nietylko nie naruszy dobrych stosunków Rosyi z republiką francuską, lecz owszem może nawet ułatwić dalsze złagodzenie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Berlinem i Paryżem. Więc będzie tam rozchodziło się o odciągnięcie Rosyi od bardzo dla Niemiec niepożądanego zbliżenia z Anglią? Zapewne, że osiągnięcie jakichkolwiek rezultatów w tym kierunku byłoby dla dyplomacyi niemieckiej wielce pożądanem. Lecz nie potrzeba na to być wtajemniczonym w sekreta dyplomatyczne, ażeby zrozumieć, że Rosya w teraźniejszem swojem położeniu będzie wystrzegała się jak najtroskliwiej dotknąć drażliwości króla Edwarda, najpotężniejszego dziś mocarza w świecie, rozporządzającego przymierzami, o wiele przewyższającemi siłą Niemiec, a więc i wartość przyjaźni Niemiec. Rosya musi unikać nawet pozorów, jakoby skłonną była dać się użyć za narzędzie do jakiejś roboty dyplomatycznej, obliczonej na to, ażeby stanąć w poprzek światowej polityce Anglii. Zresztą niby przypadkowo od niechcenia zapowiedziana w tych dniach wizyta króla Edwarda w Ischlu, jeszcze bardziej odbierze ochotę obu monarchom, którzy będą się ściskali i całowali na okrętach swoich pod Swinemünde, do drażnienia niebezpiecznego wujaszka z nad Tamizy.

Oficyalne depesze z Berlina zapewniają również, że cesarz Wilhelm nie będzie się mięszał w wewnętrzne sprawy caratu. Kto chce, niechaj wierzy tym zapewnieniom.

Minęły te czasy, kiedy sami monarchowie o losach narodów rozstrzygali. Dzisiaj jest rozwój wypadków dziejowych niezmiernie skomplikowany i przeróżne czynniki oddziaływują na ich kierunek. Więc ani cesarz Wilhelm — chociaż dysponuje najpotężniejszą w świecie armią lądową, ani car, chociaż upokorzony i skłopotany, ale bądź co bądź „samodzierżca" stumilionowego państwa — przecież biegu dziejów nie zmienią. Przebrzmią bez echa salwy wiwatowe pod Swinemünde, przeminą toasty i uściski przyjacielskie — i dzieje narodów pójdą swoją drogą. W polityce międzynarodowej zjazd monarchów pod Swinemünde nie będzie miał według wszelkiego prawdopodobieństwa żadnych ważniejszych następstw bezpośrednich. Będzie się to nazywało, iż on tylko „utrwali pokój".

Lecz my Polacy, mamy aż nadto dostateczne powody do obawy, że chociaż zjazd pod Swinemünde karty Europy nie zmieni, ani wojny żadnej nie wywoła — to jednak na nas się on skrupi. Wzmocni on bowiem wpływy niemieckie na carskim dworze, na szkodę braci naszych w zaborze rosyjskim i wzmocni wpływy hakaty w zaborze pruskim. To może jedyny będzie polityczny wynik realny zjazdu pod Swinemünde!

Przemówienie dr. Włodzimierza Kozłowskiego.

w rozprawie z dnia 20 lipca 1907 nad prowizoryum budżetowem.

(Ciąg dalszy).

Za pośrednictwem moich przyjaciół informowałem się u władz powiatowych i mogę podać do wiadomości panów, że o emigracyi w związku z wyborami albo też z powodu jakiegoś rzekomego bezprawia władz, władzom powiatowym w Jarosławiu nic nie wiadomo, żaden bowiem z emigrantów nie podnosił z tego powodu zażalenia.

Prawdą jest niezaprzeczenie, że z powiatów jarosławskiego i cieszanowskiego corocznie setki robotników emigrują, wypadki te emigracyi nie mają jednak żadnego związku z postępowaniem władz miejscowych.

Emigracya powstaje corocznie z powodu braku trwałej i ciągłej sposobności do pracy, a na to zaradzić może czynne poparcie przemysłu fabrycznego w Galicyi tak na polu polityki podatkowej, jak i na polu polityki taryfowej kolei wedle wczorajszych wskazówek szanownego posła Głąbińskiego, a wreszcie naprawa licznych grzechów opuszczenia popełnionych przez niedostateczne poparcie rolnictwa. (Głośne okrzyki posła Stapińskiego)

P. Kozłowski. Panie pośle Stapiński, nie myślę wcale pana drażnić, wszak pan widzisz, że przemawiam w tonie najłagodniejszym, ale na pańską statystykę wypadków uwięzień z powodu wyborów zapatruję się nieco sceptycznie (Przerywania).

Prezes. Proszę nie przerywać mowcy.

P. Kozłowski. Także i co do drugiego przez szanownego posła Stapińskiego przywiedzionego szeregu faktów, otrzymałem ze strony przyjaciół moich informacye.

Pan poseł Stapiński we wczorajszem swojem przemówieniu powiedział: — przytaczam dosłownie z zapisków stenograficznych: „W Jarosławiu setki chłopów zamknięto do więzienia".

W obec tego twierdzenia muszę skonstatować, że według informacyj przezemnie dziś otrzymanych, w Jarosławiu podczas całego okresu wyborczego starostwo zarządziło tylko jedno aresztowanie i to z tego powodu, że jeden wyborca skaleczył drugiego nożem. Sąd aresztował około 9 osób. A więc moi panowie, dziesięć niewątpliwie wielkiego ubolewania godnych wypadków, to przecież jeszcze nie setki! (P. Stapiński przerywa.) Panie pośle Stapiński, byłoby mi bardzo miło, prowadzić z panem dyalog, ale zdaje mi się, że to zbyt długo zatrzymałoby izbę, a i tak teraz godzina 7 wieczór, dziś zaś już ośm godzin obradujemy (Krzyki).

P. Kozłowski. Teraz przecież ja mam głos (Okrzyki ze strony p. Stapińskiego).

Prezydent. Ależ proszę p. Stapińskiego, ażeby nie przerywał.

P. Kozłowski. Twierdzenie przeto, jakoby setki wyborców w powiatach jarosławskim i cieszanowskim z powodu wyborów aresztowano, są pozbawione wszelkiej podstawy. W powiecie cieszanowskim, w miejscowości Horyniec, zamknięto w samej rzeczy kilku włościan, ale z powodu gwałtu publicznego, a mianowicie dlatego że napadli na kancelaryę gminną i obrzucili kamieniami naczelnika gminy Stefana Kornagę i pisarza gminnego Daukszę. Aresztowanie nastąpiło zresztą na polecenie sądu.

Proszę szanownych panów łaskawie przyjąć zapewnienie, że nikt więcej odemnie tego nie żałował i z tego powodu więcej się nie smucił, iż wskutek podburzenia narodowych i stronniczych namiętności przyszło do aresztowań, nie mniej jednak ubolewać należy nad terroryzmem i gwałtami, których się dopuścili niektórzy wyborcy, a najwięcej już należy żałować tych ofiar gwałtów, które raniono nożem, albo obrzucano kamieniami, a wreszcie tych wyborców, których wolność wyborcza wskutek terroryzmu doznała uszczerbku.

I inny także poseł zatrudniał się wczoraj galicyjskiemi sprawami, a mianowicie pan poseł Konstanty Lewicki przytoczył rozmaite skargi na wykonanie rozporządzeń językowych w Galicyi. Jeśli zdarzyły się pod tym względem uchybienia, rząd je niewątpliwie zbada i zapobieże im na przyszłość. Jedną rzecz mogę jednak już teraz stanowczo stwierdzić, że ukrócenie praw na mocy cesarskich rozporządzeń ruskiemu językowi zagwarantowanych ani nie leży w zamiarach władz naczelnych galicyjskich, ani jak to mogę na podstawie autentycznych dokumentów dowieść, w zamiarach galicyjskiego sejmu.

Moi panowie! Leży tu przedemną wypracowane przez prezesa wydziału krajowego, radcę dworu Pilata, sprawozdanie komisyi administracyjnej galicyjskiego sejmu w sprawie języka urzędowego z powodu skarg zawartych we wniosku posła Wachnianina. To sprawozdanie stwierdza, że jakkolwiek obydwa języki, tak polski, jak i ruski są pokrewne i dla synów obydwóch narodów łatwo zrozumiałe, uzasadnione w granicach rozporządzeń życzenia Rusinów niemniej jednak powinny być spełnione, a znajomość ruskiego języka ze strony polskich urzędników jest pożądaną. Sprawozdanie rzeczone kończy się rezolucyą, którą sejm wezwał rząd, ażeby rozporządzenia językowe o używaniu języka polskiego i ruskiego przez władze galicyjskie ściśle wykonywał. (Przerywania).

Że Rusini z tego wniosku byli zadowoleni, dowodzi fakt, że wniosek rzeczony dnia 22 lutego 1899 przeszedł bez rozpraw.

Nie wchodzę w to moi panowie, czyby większość innego sejmu w Austryi, jak np. śląskiego, w tak drażliwym przedmiocie, jak sprawa językowa dała dowody takiej rzeczowej objektywności wobec innego kraj zamieszkującego narodu? (P. Okuniewski: Czy pan to wszystko czytał? Popełniono największe nieprawidłowości).

P. Kozłowski. Panie kolego Okuniewski! Gdybym nawet mówił językiem aniołów, to jeszczebym pana posła niezadowolił.

Inna skarga szanownego posła dr. Lewickiego dotyczy ustawy łowieckiej, a pod tym względem podzielam jaknajzupełniej zapatrywanie pana posła, że ustawa łowiecka potrzebuje reformy. Szanowny poseł Lewicki zapomina jednak o fakcie, że sejm galicyjski (P. Staruch: My nie mamy wcale sejmu galicyjskiego, tylko sejm szlachecki! Brawa! Protesty), powtarzam, — że galicyjski sejm na podstawie wniosku posła Żardeckiego upoważnił wydział krajowy do wypracowania nowego projektu ustawy, że też wydział krajowy przedłożył już sejmowi świeżo wypracowany a nowoczesnym pojęciom prawnym odpowiadający projekt, który, jak się apodziewać należy, sejm galicyjski w jaknajkrótszym przeciągu czasu uchwali.

Poseł Lewicki uskarżał się również na podział i wykupno gruntów przy zniesieniu pańszczyzny i na uregulowanie serwitutów w Galicyi i obwinił o dokonanie odnośnych czynności Polaków i stronnictwa szlacheckiego.

Czyliż szanownemu posłowi nie jest znanem, że po r. 1850 i po 1860 niemieccy urzędnicy przeprowadzili podział i wykupno gruntów (głosy: Tak jest!), a że na czele tej gałęzi służby stał późniejszy centralistyczny poseł do rady państwa w r. 1861, późniejszy kierownik ministerstwa handlu w gabinecie Schmerlinga w r. 1863, a wiceprezydent galicyjskiego namiestnictwa 1853—1860 br. Kalchberg, który jak dowodzą jego pamiętniki, nie był wcale życzliwie dla Polaków usposobionym i którego powszechnie poczytywano za przyjaciela Rusinów! Czyliż szanowny poseł zapomniał, że po r. 1850 i 1860 ani Polacy, ani tem mniej stronnictw szlacheckie nie miało w Austryi najmniejszego wpływu na rząd?

Wówczas panowała polityka divide et impera a Polaków srogo prześladowano.

Że zaś wstrząsanie istniejącemi stosunkami własności, jak to wczoraj szanowny poseł Lewicki na podstawie mylnych historycznych reminiscencyi wczoraj uczynił, jest rzeczą niebezpieczną dowodzi następujący wypadek. Jeden z kandydatów do rady państwa w przemyskim powiecie podniósł potrzebę podziału ziemi na mniej albo więcej równe części (Poseł dr. Czajkowski: Na części czteromorgowe!) Bardzo też prędko przeszło się z teoryi do praktyki! (Poseł Okuniewski: I pan w to wierzy! Poseł Staruch: „Ależ do tego przyjdzie". Przerywania i hałas. Prezes dzwoni). Pan, panie pośle Staruch, przynajmniej jesteś szczerym i otwartym!

Do Kłokowic, w powiecie przemyskim przyjechał świeżo urzędnik w celu zlikwidowania szkód, zrządzonych przez klęski elementarne. Włościanie jednak powiedzieli mu, że nie potrzebują wcale zlikwidowania szkód, ani też zapomóg, ale podziału gruntów. I upominali się o tenże podział bardzo gwałtownie! Oto owoce takiej agitacyi. (Przerywania).

Co się tyczy podniesionej przez szanownego posła Lewickiego potrzeby zniesienia propinacyi, pozwolę sobie stwierdzić, że propinacya już została zniesiona, że w r. 1911 po amortyzacyi kwoty wykupna prawo propinacyjne obowiązywać przestaje. Że wykupno było potrzebne, jest zupełnie naturalnem, bo chociaż propinacya jest instytucyą niewątpliwie zastarzałę, była niemniej jednak rzeczowem prawem hipotecznie obciążonem, a konfiskata tego prawa byłaby czynnością in fraudem creditorum. (Poseł Staruch: Stara kobyła! Jest sprzedana, a szlachta dalej na niej jeździ!) P. Kozłowski. Panie pośle Staruch! Ze względu na wykupno propinacyi nie możesz pan przecież większości Sejmu uczynić ani jednego słusznego zarzutu.

Podczas gdy na Bukowinie na mocy § 30 ustawy z 22. kwietnia 1889, po roku 1913 uprawnieni dawni właściciele propinacyi, zapewnili sobie 75 procent funduszu rezerwowego, a ryzyko ponosi kraj, w Galicyi ta sama większość Sejmu, w której, jak utrzymują, właściciele większych posiadłości mają tak wielki wpływ, darowała cały fundusz rezerwowy od r. 1911 począwszy funduszowi krajowemu, tak, że wskutek tego kraj otrzyma od właścicieli większych posiadłości w r. 1911 podarunek 24 milionów koron!

Szanowny poseł Lewicki ze względu na spór, toczący się pomiędzy Polakami a przewódcami niektórych stronnictw ruskich — bo przecież pomiędzy narodem polskim a ruskim nie ma sporu — postawił pytanie: Cui bono ten spór?

I ja stawiam też to samo pytanie: cui bono? Niech mi jednak będzie wolno przypomnieć, że gdy pierwszy mowca, który w obecnej sesyi przemawiał w imieniu Koła, szanowny poseł Małachowski, w nader serdecznych słowach mówił o potrzebie zbliżenia się Polaków do Rusinów, posłowie ruscy w tej izbie zasiadający wówczas się śmiali. To nie działa zachęcająco. Ośmielę się również skonstatować, że Polacy dawali dowód pojednawczego ducha, zawierając cztery ugody z ruskimi przewódcami. Pierwszą zawarli na kongresie słowiańskim w Pradze w r. 1848, drugą we Lwowie w r. 1861, trzecią z niewygasłej pamięci, wielkim i prawdziwym ruskim patryotą, z czcigodnym i powszechnie wysoko cenionym, Julianem Ławrowskim w r. 1866—7, a czwartą w r. 1890.

Moi szanowni Panowie! Z naszej strony wypełniono zawsze warunki ugody. Żałuję bardzo, że nie mogę tego samego powiedzieć o przewódcach niektórych stronnictw ruskich. (Przerywania). Wy moi Panowie, przecięliście nić rokowań i wam należy przypisać, że do zbliżenia pomiędzy przewódcami Polaków a Rusinów nie przyszło. Szkoda!

A teraz, wysoka Izbo! niech mi będzie wolno dotknąć w krótkości kilku pozycyi budżetu.

Lwią część budżetu pochłaniają wydatki na siłę zbrojną. W zupełnem uwzględnieniu znaczenia armii jako zewnętrznego uosobienia siły państwa, jako trwałej gwarancyi jego honoru i bezpieczeństwa i jako rękojmi pokoju, widząc w poręczonej przez armię potędze państwa ochronę naszych praw narodowych, przyzwalaliśmy zawsze niezbędne wydatki na utrzymanie wojska.

Sądzimy jednak, że w obecnej chwili bez żadnego uszczerbku dla siły armii jest możliwem zniżenie lat służby z trzech na dwa lata (Żywe potakiwania). W innych zaś kierunkach dadzą się z nienaruszoną potęgą armii połączyć finansowe oszczędności. Naglącem jest również zadaniem spełnienie życzeń wymienionych w przedłożonym Izbie przez JE. prezesa Koła posła Abrahamowicza wniosku, a mianowicie zastąpienie obecnie obowiązującej, a nacechowanej dawno zbutwiałemi pojęciami prawnemi ustawy o postępowaniu karnem w sprawach wojskowych inną o wiele bardziej współczesny ustrój prawny uwzględniającą, udzielanie ludności rolniczej urlopów podczas żniw, rozszerzenie zawartych w § 34 uwolnień od służby wojskowych i przyznanie ich temu synowi niezdolnych do pracy rodziców, którego bracia emigrowali (Głośne brawa).

Jego Excelencya, pan minister wojny oświadczył na posiedzeniu delegacyi z d. 7 stycznia 1907, że rząd już wypracował projekt nowej na zasadzie dwuletniej opartej ustawy wojskowej. Mamy przeto zaszczyt prosić rząd, ażeby wszystkiemi mu przysługującymi środkami przynaglił załatwienie tej sprawy na Węgrzech.

Wobec faktu że Austrya rozporządza znakomitą i dobrze uzbrojoną artyleryą, że obecnie posiada najlepszą armatę w Europie, że regiment kolejowy i telegraficzny austryacki jest wzorowym, że oddział automobilowy wojskowy na manewrach ciągle się odznacza, że też armię austryacką po spożytkowaniu doświadczeń wojny rosyjsko-japońskiej sowicie zaopatrzono w środki zbrojne, wypowiadamy uzasadnioną nadzieję, iż wedle uwag poczynionych w sprawozdaniu komisyi budżetowej austryackich delegacyi nastąpi w zakresie nadzwyczajnych wydatków pewien wypoczynek i pewna pauza po przyzwolonych już znacznych nadzwyczajnych kredytach, a wskutek tego przyjdzie do zmniejszenia ogólnej kwoty wydatków na cele siły zbrojnej.

Oszczędności z tego powodu powstałe w związku z rozkwitem całego świata finansowego, ze zwiększeniem się wyniku pośrednich podatków i z korzystniejszym stanem dochodów z kolei państwowych umożliwią nareszcie w najbliższym czasie rządowi uwzględnienie materyalnego położenia ludności wiejskiej na polu podatkowem.

Dowodem naglącej potrzeby są niesłychanie wysokie cyfry statystyki emigracyjnej. Emigrantom należy się bezwględnnie energiczna ochrona państwa przed wyzyskiwaniem w Ameryce, w Niemczech i w innych państwach przez powołanie organów konzularnych władających językiem rodzinnym emigrantów, i przez ustawodawcze zwalczanie korzystania z ich biedy.

Niemniej powinno państwo starać się o trwałe utrzymanie sposobności do zarobku dla ludności wiejskiej przez poparcie przemysłu fabrycznego na polu polityki podatkowej, szkolnej i komunikacyjnej.

Włościanom posiadającym ziemię znów należy umożliwić utrzymanie po ojcu odziedziczonego zagona i ubogiej chaty i przekazanie ich dzieciom, a mianowicie jest obowiązkiem rządu i parlamentu w duchu przemówień kilku mowców i w kierunku bliżej przedwczoraj rozwiniętym przez Szanownego posła Głąbińskiego uwolnić małe dochody z ziemi od podatku gruntowego, jak to czyni mający zastąpić podatek gruntowy projektowany w ostatniem przedłożeniu francuskiego rządu podatek dochodowy. W ogóle trzeba do podatków stałych zastosować zasadę degresyi i uwzględnić przy opodatkowaniu minimum egzystencyi. Zniesienie a względnie zniżenie obciążających ubogie chaty klas podatku domowo-klasowego, równie jak i daleko idące ulgi w dotykającym drobnych przemysłowców i rzemieślników podatku zarobkowym, są koniecznością ekonomiczną. W myśl życzeń włościańskich wskazane są również uwolnienia i zniżenia podatkowe przy zapowiedzianej przez mowę tronową reformie podatku spadkowego i przy podatku od darowizn.

Pozwalam sobie również żądać wykonania rezolucyi Izby poselskiej, domagających się zniżenia ceny soli spożywanej przez ludzi, zarówno jak i soli dla bydła i kainitu. Wszakżejuż w r. 1899 Minister finansów Kaizl obiecał wdrożyć rokowania z Węgrami w celu zniżenia ceny soli. O przyspieszenie tych rokowań mamy zaszczyt niniejszem się upomnieć. Na zniżenie ceny soli mogą się obydwa rządy tem łatwiej zgodzić, ileże ona wpłynie na znaczne zwiększenie spożycia a przeto także produkcyi i sprzedaży a zatem nie powinno sprawić wielkiego uszczerbku w dochodach państwa. Dowodzi tego przykład Anglii, gdzie po zniesieniu podatków od soli w r. 1825 spożycie soli na głowę ludności stało się o cztery razy większem, a i u nas w Galicyi wskutek zniżenia ceny soli bydlęcej spożycie jest sześć razy większe, aniżeli dawniej.

Podatek od soli, — gdyż ceny monopolowe tu są niczem innem, jak tylko ukrytym podatkiem, — potępiają ze względów społeczno ekonomicznych wszyscy prawie nauczyciele skarbowowości od dawnych mistrzów, jak Joan Baptiste Say i Rau zacząwszy, a na nowszych, jak Leroy-Beaulieu, Adolf Wagner i wielu innych, kończąc.

Słusznie też przedstawili nauczyciele skarbowości daninę od soli jako podatek pogłówny i jako szczególne obciążenie tych warstw społecznych, którym nędza nie pozwala karmić się mięsem, a które ograniczone z konieczności do roślinnego pokarmu więcej soli od innych w celu utrzymania zdrowia potrzebują. (Brawa).

We Francyi poczytał Taine nadmierną wysokość podatku solnego tak zwaną grande gabelle, która obowiązywała za Ludwika XVI., za jedną z przyczyn rewolucyi francuskiej, a jest niewątpliwie charakterystycznem, że w krajach de la grande gabelle rewolucya francuska od tego się zaczęła, iż urzędników solnych przed wszystkimi innymi powieszono, co przytaczam, nie doradzając wcale naśladowania tego przykładu. (Wesołość).

Nie chcę, Szanownych panów nużyć cyframi, łatwem byłoby jednak dowieść, że Austrya płaci podatek od soli niemal najwyższy na całem świecie.

W Anglii w Belgii, w Japonii, a nawet w Rosyi podatek od soli zniesiono.

Na polu administracyi finansowej z naciskiem zalecić należy zwalczanie pokutującego w niej ciągle ducha fiskalizmu, o które J. E. pana ministra finansów usilnie proszę.

Rząd powinien przedłożyć parlamentowi projekt ustawy zmieniający obecny skład komisyi podatkowych, w których de facto urzędnicy mają większość, a przecież nikt judex in propria causa (sędzią we własnej sprawie) być nie powinien. Również naglącem zadaniem prawodawstwa na tem polu jest uregulowanie karnej i cywilnej odpowiedzialności urzędników skarbowych za pomyłki i niesprawiedliwe wymiary podatków na niekorzyść stron.

Jeżeli urzędnik pomyli się na niekorzyść państwa, skazują go na karę i odciągają od jego poborów kwotę, o którą się pomylił, nie mówiąc już o zwolnieniu awansu; gdy jednak urzędnik pomyli się na niekorzyść strony, o ile wiemy, nie zawsze w tym wypadku karzą urzędnika. A ponieważ ustawy należytościowe nie odznaczają się wielką jasnością a dawniej tutaj słyszałem może wątpliwą legendę, że jeden tylko urzędnik w Austryi je rozumiał, a ten już od dawna umarł (wesołość), — urzędnik przy wymiarze podatków jest ciągle narażonym na pokusę w razie najdrobniejszej wątpliwości dla własnego bezpieczeństwa zawsze mylić się na niekorzyść strony. Z tego też powodu stronom podatkowym należy się ochrona tak w drodze karnej, jak i cywilnej.

O nowych źródłach podatkowych nie chcę tutaj mówić. To lepiej odemnie potrafi JE. pan minister finansów (Głośna wesołość).

Nie chcąc panu ministrowi finansów w tym kierunku czynić najmniejszej konkurencyi, zwrócę jego uwagę na drobny szczegół, który pod względem finansowym nie będzie szczególnie wydatnym, ale ma niemniej jednak społeczno-polityczne znaczenie.

W Prusiech podlegają koncesye na automobile podatkowi, u nas, o ile wiem, automobil nie płaci żadnego podatku. Włościanie płacili za swoje wynędzniałe konie i ubogie fury przez długi czas rogatki rządowe, a opłacają dotychczas rogatki krajowe i powiatowe, automobil natomiast, chociaż prędzej jeździ, więcej sprawia hałasu i więcej psuje drogi, nic nie płaci. Nie wiem, czyli też podatek od automobilów skarbowi wiele przyniesie, ale ze względów sprawiedliwości zaprowadzenie go jest wskazanem.

Przyłączam się do wywodów posła hr. Kolowrata ze względu na wskazaną ostrożność z podjęciem wypłat w gotówce i na niebezpieczeństwa przedwczesnych wypłat, a pod tym względem mogę się powołać na odznaczające się szczególną jasnością wywody szanownego posła Kolischera w komisyi budżetowej.

A teraz, szanowni Panowie, kwestya robotnicza! Korne posłuszeństwo dla obwieszczonych z wysokości papieskiego tronu w Encyklikach Leona XIII. Rerum Novarum" i „de Conditione Opificum" i w „Motu Proprio" Piusa X. społeczno-politycznych nauk uważając za obowiązek każdego katolika — pamiętni słów francuskiego socyologa Le Play, który wskazał na to, że narody, które wypełniają przepisy dekalogu kwitną, podczas gdy te, które naruszają dekalog, upadają, te zaś które odrzucają dekalog, giną z powierzchni dziejów, — witamy z radością zapowiedź dalszych reform na polu ustawodawstwa robotniczego.

Pragniemy uwzględnić te życzenia robotników, które dadzą się spełnić w ramach obecnego porządku społecznego, a liczymy na to, że w tej samej mierze w której postąpi zadowolnienie możliwych życzeń, zażegna się niebezpieczeństwo łączące się z proklamowaniem pozbawionych umiarkowania i niemożliwych żądań, a obok niego i te przesilenia, które bywają wynikiem gwałtownego naruszenia prawnego porządku.

Mamy zamiar przeprowadzić ze stanowiska zasad prawa natury wskazane ograniczenie nocnej pracy kobiet po fabrykach, co umożliwi żonie robotnika gorliwe pielęgnowanie życia rodzinnego i zapobieże temu, ażeby młodzież marniała (Potakiwania).

Będzie również usilną naszą dążnością troskliwa dbałość o odpowiednie pod względem etycznym i hygienicznym mieszkania robotnicze.

Spodziewamy się również przedsięwzięcia rewizyi ustaw o kasach chorych i zabezpieczenia od wypadków, przy któ-

rej uwzględnić się godzi dotychczasowe doświadczenia.

Pragnąc zapewnić ludności robotniczej bezpieczny byt na stare lata widzimy w zabezpieczeniu na starość w razie niezdolności do pracy i potężną szkołę wspólności ducha. Zabezpieczenie rzeczone nie da się jednak ze względu na ubóstwo robotników i drobnych rzemieślników przeprowadzić bez znacznej dopłaty skarbu państwa, z tego też powodu przyłączam się do odnośnych uwag szanownego wiceprezesa Koła, posła Głąbińskiego, proszę też rząd z całym naciskiem, ażeby do rzędu zabezpieczonych zaliczył ludność wiejską; przemysłowców i rzemieślników i to nietylko po miastach, ale po miasteczkach i wsiach. Żądać tego musimy tak ze względu na potrzebę zabezpieczenia egzystencyi ludności wiejskiej, jak i z powodu niebezpieczeństwa dalszego opustoszenia wsi i dalszej ucieczki do miast.

Z uwagi na okoliczność, że rolnictwo u nas ponosi znaczne społeczno-polityczne ciężary, a jeszcze większe w przyszłości przyjąć będzie musiało, podczas gdy węgierskie rolnictwo jest od tych ciężarów wolnem, a oprócz tego korzysta ze znacznie niższych taryf i z wydatniejszego poparcia państwowego, prosimy rząd, ażeby za pomocą właściwych środków tak w zakresie przedłożeń rządowych, jak i poza ich zakresem umożliwił naszemu rolnictwu konkurencyę z Węgrami.

Ponieważ chroniczne klęski elementarne ponownie zniszczyły oziminy w 87 powiatach obszaru c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego i w wielu powiatach krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, żądamy wydatnej pomocy państwowej na zasiewy i środki paszy, a obok tego przyznania zniżeń taryfowych i usunięcia nieuzasadnionych w ustawie o odpisaniu podatku z powodu klęsk elementarnych praktyk władz podatkowych galicyjskich, które nie chcą odpisywać podatku za wymarzłe oziminy; upomnieć się również musimy o załatwienie wielkiej części zeszłego roku wniesionych podań o odpisanie podatku.

Klęski elementarne są jedną z przyczyn zwiększającego się obdłużenia ludności rolniczej, która zbyt często jako owoc żmudnej pracy zapisać i wyrównać musi niedobory. Ludność ta ze względu na zwyżkową tendencyę stopy procentowej i na brak pieniędzy w instytucyach kredytowych nie może skonwertować swych długów hipotecznych i walczy często z brakiem taniego kapitału inwestycyjnego i obrotowego.

Z uwagi, na okoliczność, że duch asocyacyi jest jedną z najsilniejszych dźwigni współczesnej produkcyi, prosimy ministerstwo rolnictwa, ażeby dostarczyło tak galicyjskiemu Towarzystwu Gospodarskiemu i Krakowskiemu Rolniczemu, jak i Kółkom Rolniczym dostatecznych środków do dalszej pożytecznej dla ogółu działalności na polu handlowem, na polu chowu bydła, koni, nierogacizny itd. W każdej chwili jestem gotów na podstawie kontrolnych dat dowieść, że tak w galicyjskiem Towarzystwie Gospodarskiem, jak i w Krakowskiem Towarzystwie Rolniczem włościańska ludność, a w galicyjskiem Towarzystwie Gospodarskiem włościańska ludność ruskiej narodowości odnosi przeważną korzyść z pomocy państwowej.

Na polu ustawodawstwa wygląda ludność przedłożenia zapowiedzianej w mowie tronowej ustawy przeciwko wyzyskiwaniu emigrantów, zarówno jak obostrzenia ustawy o lichwie i wydania ustawy ramowej, któraby umożliwiła sejmom zaprowadzenie przymusu ubezpieczenia od ognia.

W zakresie sprawiedliwości jest usilnem życzeniem ludności rolniczej, ażeby agendy obecnie przez notaryuszów załatwiane stopniowo w coraz większej mierze przydzielać c. k. sądom.

Ludność wiejska oczekuje również szybkiego zniesienia należytości za doręczanie pism sądowych, które da się przeprowadzić w drodze rozporządzenia.

(Dokończenie nastąpi).

Koalicya przeciw konsumentom.

Ktokolwiek z pewną uwagą śledzi przebieg i wynik strajków robotniczych w ostatnich kilku latach, pisze „Czas", dostrzedz musiał, w porównaniu z dawniejszemi latami, bardzo znaczną różnicę. Dawniej strajk bywał ze strony robotników wypowiedzeniem wojny pracodawcom; żądania strajkujących spotykały się z mniej lub więcej energiczną odmową; następywała walka, w której oczywiście o zwycięstwie rozstrzygała lepsza lub gorsza organizacya robotników, warunki zbytu itp.

Dziś nie można już mówić o strajkach w ogóle, ale bardzo ściśle odróżnić należy dwa ich rodzaje, odpowiadające różnicom w warunkach produkcyi. Inny przebieg miewa strajk w dziedzinie produkcyi szerokiej, nie mającej bezpośrednich stosunków z konsumentami, a inny tam, gdzie producent i konsument bezpośrednio się stykają. Tu i tam istnieje dążność przerzucenia kosztów ewentualnej przegranej na konsumenta, ale w możności znaczna zachodzi różnica. Piekarz, rzeźnik, szewc i w ogóle rzemieślnik, produkujący bezpośrednio dla konsumenta, przy jakiej takiej organizacyi, z łatwością przerzucić może na konsumenta każdy ciężar; fabrykant, który nie z konsumentem, jeno z pośrednikiem ma do czynienia, a często i liczyć się musi z zagraniczną konkurencyą, gdyby nawet dziś złożył ciężar na barki konsumcyi, obawiać się musi, że jutro konjunktura się zmieni i cały ciężar stoczy się na niego samego.

Z tej odmiennej sytuacyi wynika też odmienne stanowisko obu grup w obec strajków.

Fabrykant broni się do upadłego, rzemieślnik jeśli tylko jako tako jest zorganizowany, chętnie ustępuje, bo przy podwyższeniu ceny produktu może i dla siebie większy zysk wykroić. W pierwszej grupie producentów, jako broń najstraszniejsza, wszedł w życie lokaut. I fabrykanci woleliby zapewne zamiast bądź co bądź kosztownych lokautów, krok po kroku ustępywać, gdyby mogli w każdym wypadku przerzucić koszta na konsumenta; nie mogą zaś uczynić tego głównie z powodu niedostatecznej międzynarodowej solidarności i braku organizacyi u pośredniczącego kupiectwa. Dopóki te warunki faktyczne istnieją, dla poważnej części fabrykantów lokaut będzie — acz nieprzyjemną — jednak najskuteczniejszą bronią; organizacya jednak postępuje i można przewidywać czas, kiedy i wielki przemysł zdoła w sposób dla siebie dogodniejszy czynić zadość rosnącym wymaganiom klasy robotniczej. Dziś z takiego sposobu korzysta już bardzo szeroko stan rękodzielniczy (oczywiście tam tylko, gdzie ma silną organizacyę) i ta część wielkiego przemysłu, która znajduje się w analogicznych warunkach bytu.

Każdego uderzyć musi łatwość i szybkość, z jaką załatwiane obecnie bywają w tych gałęziach produkcyi strajki. Dziś konsument dowiaduje się z dzienników, że szewcy, krawey, czy piekarze zastrajkowali; jutro słyszy o rokowaniach i ustępstwach, które czynią podwyższenie cen koniecznem, a pojutrze już za buty, odzież, czy pieczywo płaci się o tyle drożej. — Konsument odgrywa w tych wypadkach podobną rolę, jak np. Turcya w międzynarodowych zatargach: mocarstwa prowadzą wojnę, a Turcya traci prowincye.

Przed kilku miesiącami zarejestrował „Czas" charakterystyczny tego rodzaju wypadek. W Wiedniu przyszedł masarzom apetyt na podwyższenie cen zwykłych kiełbasek z 10 na 12 halerzy, obawiali się jednak zbyt wielkiego wzburzenia. Pięciocentowa kiełbaska była niejako „standartową" w swoim zakresie i cena od wielu lat się nie zmieniała. Porozumiano się więc z robotnikami, w sobotę wybuchł strajk, w poniedziałek była już zgoda i odtąd kiełbaska kosztuje 12 h. Podobnie było w Wiedniu z murarzami i cieśla mi, podobnie jest dziś ze stolarzami. Zorganizowani majstrowie ustępują krok po kroku z kieszeni konsumenta, robotnik zyskuje i zyskuje majster. Naturalnie, że jest to proces bez końca, bo robotnik np. piekarski, który płacić musi więcej za mięso, odzież, obuwie i t. d., ze swej strony domagać się też musi wyższej płacy: jeden strajk pociąga za sobą drugi. Robotnik jest i producentem i konsumentem, może więc odbić, wszystkie zaś koszta bez żadnego udziału ponosić musi czysty konsument.

Jedyną ochronę stanowićby mogły na wielką skalę rozwinięte towarzystwa spożywcze; nie obniżą one cen, ale przeszkodzą podwyższaniu. W Wiedniu istnieje olbrzymi „Consum-Verein", który liczy do 30.000 członków, ma kilkadziesiąt filij i sprzedaje towarów za przeszło 20 milionów koron. Ceny w towarzystwie bynajmniej nie są niższe od sklepowych, ale każdy sklepikarz przyznaje, że gdyby nie „Consum Verein", kupcy w lot podwyższyliby ceny wszystkich artykułów.

Grzechem byłoby zapoznawać znaczenie stanu średniego i podkopywać jego byt, ale równowaga sił społecznych wymaga, żeby konsument nie pozostał bezbronnym wobec zorganizowanych robotników, rękodzielników i kupców. Od lat już patentowani obrońcy stanu średniego prowadzą w parlamencie zażartą walkę przeciwko Towarzystwom spożywczym, bo wiedzą, że tylko te towarzystwa stanowią jaką taką ochronę konsumenta przeciwko zaborczości, zarówno producentów jak robotników. Socyaliści bronią wprawdzie towarzystw spożywczych, ale bynajmniej nie ze zwykłą werwą i niejako tylko dla honoru sztandaru. A jednak faktem jest, że ratunek dla konsumenta tkwi jedynie w jaknajszerszym rozwoju tej instytucyi i w przeniesieniu jej działalności na wszystkie gałęzie codziennego zapotrzebowania.

Ledwie parę tygodni minęło od podniesienia płac urzędniczych, a dziś już wyrachować można, że w krótkim czasie dokonane podwyżki cen, w znacznej mierze je pożarły. Organizacya wszechwładnie rządzi światem, grupy społeczne dobrze zorganizowane zawsze zagarną każdą korzyść, przeznaczoną dla grup innych.

Dotąd pisano i mówiono wiele o ekonomicznej niewoli klasy robotniczej; dziś już w konturach ukazuje się przyszłość, gdzie konsumenci będą w ekonomicznej niewoli złączonych z pracodawcami robotników.

Równowaga sił społecznych wymaga więc zdwojonej energii w zakładaniu towarzystw spożywczych i wyrobienia dla tych towarzystw trwałej ustawowej opieki.

Z ziem polskich.

Stan urodzajów w Królestwie.

Warszawski korespondent „Dziennika Poznańskiego" pisze: Po tylu klęskach rożnorodnej natury, wynikłych z trzyletniej t. zw. rewolucyi, grozi nam jeszcze jedna, mianowicie zniszczenie znacznej części żniwa tegorocznego z powodu kilkotygodniowych, upartych deszczów. Klęska ta nie ogranicza się do samego Królestwa Polskiego, ale sięga o wiele dalej, bo aż po brzegi Niemna, Wilii, Dźwiny, ogarniając, z wielu wyjątkami, całe ziemie dawnej rzeczypospolitej. Kto w tych dniach miał sposobność przejechać się po znacznej części tych krajów i przypatrywać się im, nietylko z okna wagonu kolejowego, ale zboczyć i głębiej, ten był świadkiem smutnego obrazu tysięcy kóp zboża, zżętego i ustawionego w snopki, oraz tyluż prawie stert siana i koniczyny, moknących przeszło od tygodnia na deszczu, a zatem wyblakłych, poczerniałych, lub zmierzwionych. Im dalej na północno wschód, a więc ku Białorusi, gdzie wegetacya jest opóźniona, a zatem żniwa albo się nie rozpoczęły wcale, albo rozpoczęły w niewielkiej tylko części, tem klęska jest stosunkowo mniejsza. Ale pod Wilnem, w gubernii grodzieńskiej i w samem Królestwie rozmiary jej rosną z każdym dniem i z każdą nową chmurą. Szkód nie można dotąd nawet w przybliżeniu określić, są jednak już dotychczas bardzo znaczne. Widoki zatem nie wesołe. Jeśli gdzie, to najmniej jeszcze rolnikom naszym rewolucya we znaki się dała, a przynajmniej nie tyle, ile przemysłowi. Najgłówniejszą dla rolnictwa klęską jest podrożenie robotnika i trudność w dostaniu go, do czego się także i masowa emigracya przyczynia. Zwłaszcza z powiatów pogranicznych. Ale strejki rolne, na ogół biorąc, nie udały się w naszym kraju. Uprawa zatem, zasiewy i zbiory szły w tych ciężkich latach mniejwięcej według prawidłowej normy. Cóż, kiedy ta praca, jeśli kleska deszczowa potrwa jeszcze dłużej, pójdzie w znacznej części za marne.

Polacy na Ślązku.

Specyalny korespondent „Berliner Tageblattu" pisze ze Ślązka: „Ciągle dochodzą żywe skargi na coraz naprzód idące polonizowanie się niemieckich okolic na Ślązku pruskim. Gazety donoszą, że w północnej części Ślązka, szczególnie w okręgach freisztadzkim (Kożuchów), głogowskim i frausztadzkim (wschowskim), a więc w czysto niemieckich (!) dawniej okolicach, od pewnego czasu daje się zauważyć silny przyrost polskich posiadłości ziemskich. Ten ciągły postęp polskości, uprawiany systematycznie, pociąga za sobą w rezultacie spostrzegalny upadek wyznania ewangelickiego, które w ostatnich 15 latach straciło w samym okręgu głogowskim 2600 wyznawców. Jak silnie w tym okręgu postępuje polskość, wskazuje Alt-Stunz, gdzie prócz tamtejszych dóbr rycerskich, dwadzieścia gospodarstw włościańskich przeszło w ręce polskie. Niegdyś czysto niemiecka miejscowość Lache (Śmieszkowo), w okręgu wschowskim, dziś wobec obojętności niemieckich włościan na kwestyę narodowościową, prawie zupełnie spolszczała, a w sąsiedniej Schlawe (Sławne) polscy chłopi kupują jedno gospodarstwo po drugiem. Północna część tego okręgu tak się spolonizowała, że mimo, iż udzielają w niej nauki religii w języku polskim, mieszkańcy dla zasady i solidarności wzięli udział w strajku szkolnym. Prócz tego niemieckość w miejscowościach: Deutsch Jeseritz (Jeziorki), Weine (Wyjewo) i Driebitz (Drzewce), jest w wysokim stopniu zagrożoną; połowę gospodarstw zdobyli tam Polacy.

Wobec takich stosunków godnym jest uwagi apel, jaki wystosował pan v. Klitzing*), landrat szprottawskiego okręgu, do mieszkańców okręgu. Czytamy w nim: „Także ze strony właścicieli w okręgu szprottawskim widzimy dążność do sprzedawania ziemi Polakom; polscy agenci i niewinnie wyglądający kupcy, z pewnością się znajdą, celem ubiegania się o kupno. Niejeden gospodarz będzie chciał pozbyć się mienia, ze względu na kłopoty gospodarskie, a w szczególności pod naciskiem zupełnego braku robotnika rolnego. Ale każdy uczciwy niemiecki włościanin, który wiernie służy swemu monarsze i kocha ojczyznę, powinien być przekonanym, że obowiązkiem honoru jest by ziemi oddziedziczonej po ojcach nigdy Polakom nie sprzedał; z chwilą gdy o tem zapomni, staje w rzędzie zdrajców cesarza i ojczyzny". I landrat wzywa mieszkańców swego okręgu, by zawiadamiali go telegraficznie czy telefonicznie w razie, jeśli Polacy lub ich agenci zachodzili do gmin, szukając za kupnem ziemi".

„Berliner Tageblatt" dodaje jeszcze: „Te słowa zasługuję na to, by w szerokich warstwach wiejskiej ludności, znalazły skuteczny oddźwięk".

Tyle „Berl. Tagebl." i jej przestraszony specyalny korespondent, węszący tak straszne niebezpieczeństwo przez pryzmat wiecznej „Polenkoller". A dodać trzeba, że te wszystkie czysto niemieckie: Deutsch Jeseritz, Schlawe itd. niedawno jeszcze, jak wskazują nazwy w nawiasach, nosiły inne czysto polskie miana. I chwalebną jest dążność włościan polskich do odzyskania swych posiadłości, ziemi swych ojców i dziadów, odkupienia jej za pieniądz zdobyty ciężką pracą.

Ale hakatyzm pruski patrzy przez okulary przestraszonego dziecka, któremu profesor z za tablicy pokazał trzcinkę i dmie napuszyście w dzwon alarmowy w obronie zagrożonej niemieckości i w celu zachowania dla Niemców „staroniemieckiej" ziemi.

*) P. v. Klitzing jest jednym z najbardziej zaciętych hakatystów. (Przyp. red.)

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu, tudzież o dokładne podanie poczty i miejsca chwilowego pobytu.

Kronika.

Lwów, dnia 2 sierpnia 1907.

Kalendarzyk.

W sobotę 3 sierpnia Znalezienie św. Szczepana. — Gr. kat. Symeona. — Kal. słow. Letosława.
Wschód słońca 4·45, zachód 7·26.

W niedzielę 4 sierpnia Dominika Wyzn. — Gr. kat. Maryi Mahdal. — Kal. słow. Ostromira bł.
Wschód słońca 4·46, zachód 7·25

W poniedziałek 5 sierpnia N. M. P. Śnieżnej — Gr. kat. Trofyma — Kal. słow. Stanisław św.
Wschód słońca 4·47, zachód 7·24

— **Minister skarbu Korytowski** wyjechał na dłuższy pobyt do Semering.

— **Dyrektor poczt** Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Zastępstwo objął radca poczt., Ludwik Pikor.

— **Król Edward angielski**, w przejeździe do Marienbadu, odwiedzi dnia 15 bm. cesarza austryackiego w Ischlu. Królowi angielskiemu towarzyszyć będzie podsekretarz stanu do praw zagranicznych Hardinge. Król Edward zabawi w Ischlu tylko jeden dzień.

— **Mianowania w urzędach podatkowych.** Prezydyum galic. kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX randze: kontrolora podatk. J. Gawła; oficyała podatk. K. Łukowskiego; kontrolorów podatk.: J. Bogdanowicza, K. Hołyńskiego, S. Prodziewicza, E. Smolkę, I. Siemińskiego; oficyała podatk. A. Strigla; kontrolorów podatkow.: E. Czeremkiewicza i J. Kurzeję; dalej kontrolorami podatkowymi w X randze oficyałów podatk.: Wład. Bilińskiego, S. Turkiewicza, H. Pfeila, M. Nowaka, J. Martyniuka, W. Mierzwę, W. Godulę, A. Paziuka, W. Bartla, W. Dzierzanowskiego, Fr. Waligórę, S. Zalesińskiego, M. Stetkiewicza, B. Wolańskiego, W. Drohomireckiego, W. Kokoszyńskiego; tudzież adjunktów podatk.: J. Marmolę, S. Nawłokę, K. Jurkiewicza, M. Dynysiewicza i L. Krzyszkowskiego; następnie oficyałami podatk. w X randze kontrolorów: L. Jabłońskiego, A. Uhryna i W. Szaflarskiego; tudzież adjunktów podatk.: S. Kościeleckiego, J. Rachfała, E. Stachóra, W. Wallina, A. Krępuszewskiego, J. Szpilczyńskiego, S. Ziembińskiego, J. Podkowicza, S. Czapelskiego, B. Wąsowicza, A. Erychleba, S. Czyżyńskiego, S. Hołowatego, A. Kordeckiego, M. Piestraka, F. Peschla i J. Służewskiego; dalej adjunktami podatk. w XI randze: P. Kubatka, Ch. Taffeta, S. Kopciucha, J. Warchomego, J. Rarogiewicza, A. Skliwę, G. Bineka, C. Persowskiego, F. Brudniaka, F. Schellera, A. Krzyżanowskiego, W. Cwynara, D. Korytowskiego, A. Klinga, R. Stopę, F. Lewickiego, A. Tarnawskiego, Włodz. Hładkiego, L. Przewoźniczka, J. Grabowskiego, T. Koguta, M. Siessa, J. Kuźniara, J. Majera, K. Pakosa, G. Celewicza, E. Kozankiewicza i S. Stokłosę; wreszcie adjunktami podatk. ad personam w XI randze: Z. Maruszczaka, A. Buczmę, M. Piękosza, W. Ziarkiewicza, I. Kamińskiego, I. Śledzińskiego, Jana Rychlickiego, E. Zoffala, K. Arzta, S. Urzędowskiego, A. Stabrawę, W. Domiczka, M. Malinowskiego, T. Leszczyńskiego, A. Jankiewicza, M. Hawryłowa, M. Sahajdaka, W. Zderkowskiego, S. Nikoraka, L. Rapackiego, K. Kurdziela, J. Terleckiego, B. Winnickiego, Z. Sabramowicza, I. Lothringera, J. Przybylskiego, W. Bienieka, T. Cholewkę, K. Buszyńskiego, M. Sikorę, Z. Gaudnika, K. Chwaliboga, K. Paykarta, J. Puchalskiego, J. Nostadta, W. Stankiewicza, L. Kobosewicza, S. Bełtowskiego, Edm. Chrząszczkiewicza, F. Hadrawę, J. Wallasa, Aleks. Grossego, B. Morowyka, L. Małeckiego, A. Bockenheima, J. Poborskiego, L. Czajkowskiego, M. Schallera, M. Silbera, A. Kruczkiewicza, H. Merkla, W. Kwiecińskiego, H. Pichurskiego, T. Ficowskiego, I. Szafla, J. Sozańskiego, K. Gajewskiego, A. Abla, T. Zeltmanna, A. Jurzykowskiego, J. Seńkowskiego, K. Adamkę, M. Höniga, A. Nowobielskiego, Aduma Okienkę, C. Lecha, J. Szygowskiego, L. Krala, A. Golda, W. de Laveaux, E. Rosoła, E. Stopę, Fr. Zaremskiego, J. Boreckiego, A. Starczewskiego, J. Ludwiga, J. Tomaszewskiego, F. Ptaka, M. Wyskoczila, J. Nowaka, L. Hołicza, S. Sukiennika, Kaz. Korsikę, B. Rybowicza, S. Glińskiego, J. Baranyka, L. Pundyka, M. Sorokowskiego, J. Steca, W. Malinowskiego, W. Kloskę, B. Janikowskiego, W. Tenerowicza, A. Medwedczuka, L. Jacykiewicza, W. Kuchyta, K. Hubczeńkę, J. Matlachowskiego, S. Męcińskiego, J. Bączkowskiego, J. Jodłowskiego, W. Finzego, A. Dobrzęckiego, J. Żukowskiego, W. Kuźmińskiego, E. Goreckiego, L. Schwebla, J. Nowickiego, R. Wehrna, J. Mrzygłockiego, K. Stankiewicza, A. Marosza, W. Jakubowskiego, Z. Petrowicza, K. Józefowicza, M. Sokołowskiego, S. Marnika, A. Ankiewicza, E. Lustiga, J. Jamrozego, W. Vlasaka, K. Oryszczaka, S. Stocha, W. Brzezińskiego, J. Wolnego, F. Bezwińskiego, C. Pijanowskiego, K. Winklera, K. Łukawieckiego, A. Schmera, T. Piękosia, T. Komarnickiego, E. Pawłowicza, J. Ostrowicza, F. Chlandę, Z. Zgodzińskiego, J. Zalewskiego, J. Remezę, J. Mostyckiego, S. Hordyńskiego, J. Nowakowskiego, Z. Cieślińskiego, E. Bogulskiego, M. Jędrzejowskiego, E. Metyka, S. Kwiecińskiego, K. Bryka, R. Hebala, A. Daszkiewicza, E. Sobolewskiego, W. Gołębiowskiego, J. Manastyrskiego, Jana Goruka, Stanisława Czajkowskiego, Ignacego Kandlera, Kazimierza Skowrońskiego, Włodz. Maławskigo, Wład. Kopytę, J. Reczyńskiego, K. Wierzayskiego, A. Klimczaka, St. Petkę, Wład. Sroczyńskiego, L. Herczyńskiego, B. Cwika, Ig. Gogojewicza, T. Turka, M. Weitzmanna. Wł. Pełczyńskiego, L. Ogorzałego, R. Ryniewicza, E. Repczyńskiego, W. Rubicza, Fr. Troskiewicza, K. Schreibera, Fr. Rakuckiego, J. Pilcha, M. Bladego, Fr. Tymińskiego, K. Gaudnika, M. Adamowicza, S. Kuźmaka, W. Swobodę, B. Sechera, J. Packania, M. Pałanycię, J. Strutyńskiego, Fr. Starostkę, P. Czelnego, E. Kozdronia, K Hordyńskiego, J. Węgrzynowicza, M. Orzelskiego, R. Galewicza, W. Tarnowskiego, T. Nyrkowskiego, K. Haussera, J. Krzyszkowskiego, L. Wilkowicza, T. Szklarzewicza, W. Celewicza, D. Usckiego, L. Schwaba, Wł. Jamioła, W. Oborzyńskiego, J. Cyparę, I. Sorzyńskiego, Wł. Błońskiego, J. Weinara, J. Dębosza, A. Hapkę, L. Burego, W. Sokołowskiego, J. Szawłowskiego, E. Nowaka, J. Bukaczewskiego, S. Niżyńskiego, J. Kowalskiego, Emila Łaszkiewicza, Piotra Jońca, Zygmunta Pajora, Stanisława Kowalczyka, Walentego Hofmana, Ed. Dreslera, L. Czecha, W. Domagalskiego, J. Białego, S. Reca, N. Jaremę, S. Kopczuka, E. Tustanowskiego, J. Zacharjasiewicza, F. Mroczkowskiego, J. Kellera, B. Faliszewskiego, M. Barabolaka, J. Tereszczuka, K. Świderskiego, I. Rajchela, B. Tychanicza, M. Miączyńskiego, E. Lela, I. Grudniewicza, J Siedleczkę, J. Kordysa, E. Witwickiego, M. Osiadacza, J. Seweryna, J. Siokałą, W. Meidingera, M. Włodka, E. Czerwińskiego, A. Herberta, H. Kisielewskiego, G. Perlmuttera, P. Kołcana, F. Zieję, J. Kurzeję, J. Pasławskiego, T. Kumara, W. Brzachowskiego, M. Wundermanna, M. Pidhirnego, S. Lubelskiego, J. Guńkę, M. Pielicha, W. Fenika, S. Mańkowskiego, J. Monseu, S. Zygmuntowicza, S. Staszyńskiego, J. Ostrowskiego, E. Wyżykowskiego, B. Kopczyńskiego, P. Czupiłowskiego, L. Nunberga, M. Szediwego, E. Appla, J. Grabowskiego, M. Lekwarskiego, A. Masiewicza i J. Osuchowskiego, I. Czernego, J. Cupryka.

Kronika lwowska.

Z miasta.

„O czem pisać tu, o czem
O tem zawsze uroczem,
O miłości zaśpiewać wam muszę..." A naturalnie o miłości bliźniego! Wprawdzie historya owa nie należy całkowicie do Lwowa, zdarzyła się bowiem o „parę kroków" za rogatkami, w Kozowej. Dwie damy pp. Anna Dmytryszyn i Ksenia Rebczyńska zaczęły na polu rozmowę, taką przyjacielską złopogadankę o wszystkiem. Słońce świeciło złote, złociły się płaszczyzny zbóż dojrzewających. Aż nagle nasze damy zmieniły temat rozmowy. Z lekkiej salonowej (to było na polu! przyp. zec.) causerie, przeszły na temat niebezpieczny: cherchez l' homme. Niebo się zachmurzyło i oblicza pięknych dam pokryła chmura niezadowolenia i gniewu; w rezultacie złapały się za włosy a pani Dmytryszyn chcąc uwolnić swój kunsztownie trefiony włos z stalowych łapek p. Kseni Rebczyńskiej, złapała za sierp i ucięła towarzyszce prawie zupełnie prawą rękę, powyżej dłoni. Ksenia pojechała do Lwowa do szpitala powszechnego, a zapalczywa p. Anna Dmytryszyn spędzi resztę lata w... areszcie. Na placu boju zostało parę zębów, pęki powyrywanych włosów i struga krwi. Przecież—„kobieta, to życia kwiat, słodyczy pełna i miłości".

A że latem temperamenta grają i krew się burzy wulkanicznie w żyłach, przyszło do „przemysłowej" bójki na placu powystawowym a właściwie po za placem, tam gdzie jest parkan, w którym znowu jest duża dziura. Grono młodych finansistów, terroryzujących ogół nieobutej młodzieży lwowskiej szulerką w guziki, orła i reszkę i inne hazardy „towarzyskie" utworzyło przedsiębiorstwo, które od osób, chcących się dostać na plac przez ową dziurę, pobierało skromną opłatę dwa centów (4 hal. w. kor.). A że we Lwowie tak jest: jeśli kto otworzy sklep, naprzeciw zaraz wylezie konkurent — tak stało się i w tym wypadku. Inna grupa aferzystów wywierciła dziurę w parkanie o parę metrów dalej i wpuszczała przez nią tylko za centa. Konkurencya oburzyła stronę przeciwną i przyszło do walki zaciętej, której plonem było również kilkanaście zębów, strumienie krwi i nocleg w aresztach. Świat przemysłowy z zainteresowaniem przyjął wiadomość o naturalnem rozwiązaniu towarzystwa niekomandytowego i nie zarejestrowanego, bez ograniczonej poręki, przyjmując z zadowoleniem, iż stało się to (po raz pierwszy!) w myśl nowej ustawy przemysłowej, która wypowiada walkę „nieuczciwej konkurencyi".

5

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

— Czy pani kogo szuka? Jeżeli pani pozwoli odprowadzę panią do jej krewnych, czy do jej towarzystwa.

Blada dziewczyna lekko się zarumieniła, a jej siostra odpowiedziała szybko:

— Dziękujemy grzecznie. Nie mamy tu żadnych krewnych.

— Może znajomych? — zapytał Tondern.

Blada dziewczyna ciągle milczała i znowu odpowiedziała za nią jej siostra:

— Nie. Dziękujemy grzecznie.

Zarazem ujęła swą siostrę za ramię, a tak pośpiesznie, jak gdyby chciała dać do zrozumienia nieznajomemu panu, że nie życzy sobie dalszej rozmowy.

Henryk Rehn, potrącił nieznacznie hrabiego i szepnął:

— Zostaw te głupie gąski.

Równocześnie siostry się odwróciły i poszły w głąb parku za innymi uczestnikami zabawy. Hrabia Tondern patrzał ciągle za bladą dziewczyną, której głowa, ciężka od bogactwa włosów, wynurzyła się raz jeszcze z pośród tłumu.

Rehn drwił sobie z hrabiego; nie umie on nigdy zaczepić dziewczęcia, a gdy raz nareszcie zdobył się na to, został z miejsca odpalony.

Wreszcie hrabia Tondern dał się pociągnąć swemu przyjacielowi na przechadzkę po parku.

Inni z ciekawością przypatrywali się tym obu obcym, a każdego wzrok zdawał się mówić: Żadnego z nich nie widywałem w klubie; skąd oni tu się wzięli?

Hrabiemu Tondern były nieprzyjemne te ciekawe, często natrętne spojrzenia. Tymczasem pana Köhnemanna, jedynego człowieka, którego tu znali, nie mogli odszukać.

Rehn chciał wiedzieć, co jego przyjacielowi podobało się na tej woskowej lalce, którą zagadnął. Jej siostra jest okropna, a do tego impertynencka. Tondern nic nie odpowiadał Rehnowi. Był zły z powodu odprawy, jaką dostał od siostry bladego dziewczęcia i chciał opuścić całą tę zabawę. Na to jednak nie godził się Rehn, mówiąc, że skoro tu już przyszli, to muszą coś skorzystać.

Tak rozmawiając, doszli aż do brzegu Elby.

Nagle Rehn trącił łokciem swego przyjaciela.

— O, patrz, ona tu jest. Stoi z tym, który przedtem dyrygował popisami. Przeczuwałem coś podobnego. Dlatego było tak spiesznie, tej lali.

Tondern widział, jak wysoki, jasny prokurzysta Herrmann stał obok niej i mówił do niej z widoczną afektacyą. Gniew zdjął Tonderna. Ten prokurzysta wyglądał, jak gdyby sam sobie bardzo się podobał, gładził wąsy i kokietował swoją tłustą rękę, na której błyszczał pierścień brylantowy.

Ale Tondernowi zdawało się, że to raczej siostra leci na prokurzystę, a nie blada dziewczyna, chociaż tamten do niej swoje słowa zwracał. Gdy czynił te spostrzeżenia, blada dziewczyna popatrzyła na niego, a chociaż jej spojrzenie było krótsze od sekundy, Tondern był przekonany, że ono przeznaczone było dla niego.

— Ten duży blondyn jest baranem — rzekł Rehn i zaraz dodał, szybko się decydując:

— Nie będziemy się na niego oglądać. Pójdź, zaczniemy rozmowę z dziewczętami. — Dobrze?

W tej chwili pojawił się pan Köhnemann.

— A, kochani panowie! Jakże panowie się bawią? Prawda, że u nas bardzo ładnie. Ale to dopiero początek. Zaraz przyjdzie bankiet. To będzie dopiero. A potem iluminacya. I zatańczymy sobie...

Obaj przyjaciele zapewnili go, że doskonale się bawią, a Rehn prosił, aby ich przedstawił prezesowi i wszystkim starszym w klubie.

Pan Köhnemann odparł, że nie potrzeba brać rzeczy tak ściśle, ale był gotów obu panów wszystkim przedstawić. Zaczął też od gospodarza uroczystości, a starał się być przytem bardzo poważnym i uroczystym.

— Kochany panie Herrmann, pozwól pan, że przedstawię mu dwóch miłych gości. Pan Donner i pan...

Popatrzał pytająco na Rehna, aż ten podszepnął mu swoje nazwisko.

— I pan Behme.

Prokurzysta ukłonił się bardzo nisko: potem przestępując z nogi na nogę i gładząc wąsy, mówił, iż mu bardzo przyjemnie obu panów poznać. Potem zapytywał się, jak podobały się im produkcye w jeździe i dodał z naiwną chwalbą:

— Prawda, że wszystko szło doskonale? Nie mogło być inaczej, gdyż jeżeli ja coś w ręce wezmę, to trzymam dobrze. Jestem z tego znany. Nieprawdaż, panie Köhnemann?

Köhneman poklepał go po ramieniu i chciał coś powiedzieć na jego pochwałę, ale prokurzysta zwrócił się znowu do sióstr, z których tymczasem jedna już tylko, brzydsza, na miejscu pozostała, drugą bowiem snująca się fala posunęła o kilka kroków dalej tak, że znalazła się ona obok Tonderna.

Tondern podczas przedstawienia Köhnemanna ukłonił się był także obu dziewczętom, uważając, że zarazem został im przedstawiony, a one na ukłon odpowiedziały skinieniem głowy.

Teraz więc zaczął mówić do bladego dziewczęcia, już jak do znajomej. Mówił o obojętnych rzeczach. Pytał ją, czy jest tu po raz pierwszy, czy lubi jazdę bicyklem, czy przyjechała na bicyklu czy koleją. Ona odpowiadała nie bardzo grzecznie, co Tonderna wprawiało w zakłopotanie. Tak, jest tu po raz pierwszy; tak, lubi jeździć bicyklem; tak, przyjechała na bicyklu. Przytem ciągle spoglądała za siostrą i Tondenowi zdawało się, że ona chce usunąć się z jego pobliża. Ale tłok był w tem miejscu zbyt wielki i nacisk jego coraz bardziej odsuwał Tonderna i bladą dziewczynę od jej siostry.

(C. d. n.)

Nie trzeba i nie należy żartować. Tak i zupełnie „sprawiedliwie" twierdzi p. Mieczysław Wilichowski, pomocnik kotlarski fabryki Lewińskiego, który „żartem" został przez Jana Buczyńskiego „trącony" na parkan. A że p. Wilichowski nie lubi „szpasów", najspokojniej wyciągnął z za cholewy nóż i delikatnie włożył go Buczyńskiemu w ramię. Znów naturalny rezultat. P. Buczyński poszedł do szpitala, p. Wilichowski do „furdygarni". Oto barbarzyńskie zajmujące żniwo jednostajnego dnia letniego. „A było to wczoraj!"

× **Rada miejska.** Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej poruszono sprawę przeniesienia do Lwowa zbiorów z muzeum polskiego w Rapperswylu; zdaniem p. Biedla należy dążyć, aby na ewent. wypadek oddania ich któremu z miast polskich, Lwów miał pierwszeństwo i dlatego należy uchwalić, aby prezydyum mogło się zająć tą sprawą z całą swobodą. Wnioski w tym kierunku uchwalono wśród oklasków, poczem na interpelacyę p. Jonasza w sprawie zakupna zbiorów Jakowicza, wicepr. dr. Rutowski zapewnił pozownie, że powołani zostaną rzeczoznawcy zagraniczni. Pan Józef Hudec przypomniał swój wniosek w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej do rady miasta, p. Chołodecki ostro skrytykował gospodarkę magistracką, podnosząc, iż te same roboty niejednokrotnie bez żadnej potrzeby dwa razy są wykonywane (np. układanie chodnika na ul. Lindego), oraz żalił się, że miasto nic nie robi celem usunięcia wściekłych kotów, które bezdomne, grasują po ulicach. Dostawę rurociągów dla elektrowni nie oddano w myśl propozycyi p. Tomickiego firmie pruskiej, lecz firmom Zieleniewskiego w Krakowie i Röhrenkesselfabrik w Mödlingu za kwotę 113.441 k. Sprawę założenia parku Jordana we Lwowie, jedyną z 49 będących na porządku dziennym, która przyszła pod obrady, referował p. Jaworski. Po długiej dyskusyi uchwalono w myśl wniosków referenta założenie parku Jordana na Żelaznej wodzie i przeznaczono na ten cel 16 morgów. Asfaltowanie ulic oddano firmom Kuźnickiego (ul. Serbska i ewentualnie Fredry), Łyszkiewicza (ul. Lindego) braci Munk (ul. Brzeskich) i Ebera (ul. Fredry).

× **W odpowiedzi na napaść.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Zbiory sztuki, nabyte przez miasto, nie dają spokoju przeróżnym jednostkom zawiedzionym w osobistych ambicyach, nadziejach i zapatrywaniach.

W powodzi przeważnie anonimowych oszczerstw, plotek, insynuacyi, podejrzeń i donosów — poważnej, przedmiotowej krytyki ani śladu. Wymyślają jedni, niezadowoleni, że nie zaproszono ich do komisyi zakupującej, aby osobą swą dodali jej blasku. Drudzy pragnęliby, aby wydana kwota spoczęła w kieszeni artystów i ich mecenasów za wyłącznie polskie dzieła sztuki, chociby tem dziełem miała być n. p. „panorama racławicka". Wylewają żółć inni, że nie poznano się na nich i mimo ich gorących pragnień i zabiegów, nie zrobiono ich kustoszami przyszłej galeryi itd.

Do ostatnich, który przynajmniej otwarcie i jasno określił swe żale do miasta, należy p. Maryan Olszewski, prowizoryczny funkcyonaryusz Muzeum przemysłowego m. Jak długo miał nadzieję zostania prowizorycznym kustoszem nabytych zbiorów, wyrażał się o nich z wszelkiem uznaniem i nie szczędził im pochwał, lecz gdy, o zbrodnio, kustoszem tym został kto inny, zapłonął szczerem świętem oburzeniem i wydał skwapliwie „rozważania" w broszurze p. t. „Quousque tandem", jako „komentarz do dzisiejszej kultury artystycznej Lwowa".

Wolno to zrobić każdemu, kogo jednak interesuje, a tak zwykły u nas objaw, jakiemi drogami zwalcza się we Lwowie sprawy i ludzi dla równie marnych celów, jak powodów — ten broszurę p. O. powinien przeczytać bezwarunkowo.

Na polemikę z autorem, z jego „mankowemi" wywodami i insynuacyami — szkoda czasu. Każdy odrazu oceni wartość „krytyki", zawiedzionego w swych planach młodzieńca, który niedawno opuściwszy ławy szkolne — sam sobie wydaje patent na pierwszorzędnego znawcę i wyrocznię w sprawach sztuki i z całą naiwnością oświadcza, że „rozwój galeryi m. indentyfikuje z swoją osobą". A że tej identyczności nikt nie chce uznać, więc z tendencyą szkodzenia, przestrzega wprost cynicznie ofiarodawców, żeby nie wartali się oddawać miastu swych zbiorów, gdyż, jeżeli nimi nie będzie kierował, tylko obecny zarząd, byłoby to „świadomem smutnem i bolesnem". Trudno zaiste posunąć się dalej w osobistej animozyi bezgranicznej zarozumiałości.

O jakiejś przesłanianej i poważnej ocenie artystycznej wartości nabytych zbiorów, o naukowem uzasadnieniu zarzutów — nie ma słowa w broszurze p. O. Są natomiast ogólnikowe, paszkwilowe wymyślania i śmieszne insynuacye przeciw twórcom galeryi, przeciw p. M. Harasimowiczowi, który został prowizorycznym jej kustoszem, a wreszcie przeciw samemu zakupnu, jako nieodpowiedniemu „programowi" autora. Może ów „program" p. O. uważać w swem przekonaniu za najdoskonalszy, dla miasta ma on taką samą wartość, jak jego światłe rady i wskazówki, aby ... gdzie ... „gratis" — zupełnie serio radzi p. O., „winno miasto w Hołosku, Dublanach lub gdziekolwiek w pięknej okolicy dać, lub zakupić wielki grunt i połączyć go z miastem tramwajem. Tam wielki park angielsko-francuskiego powinno założyć kompleksy budynków dla sztuki. Obok można założyć zwierzyniec i tam dopiero wśród drzew, traw, sadzawek, fontan, rzeźb i kolorowych lamp, możemy odczuwać i rozumieć sztukę. Pałac sztuki postawiony w mieście byłby grobem sztuki".

Pomysł na lwowskie stosunki prawdziwie genialny, a że obecnie tramwajem najbliżej do Kulparkowa, więc według rady autora tam ten projekt ... Sapienti sat. Tyle dla wyjaśnienia sprawy, rozpisywanie zaś na oszczercze zarzuty w nowej broszurze przeciw mojej osobie, uważałbym za poniżenie osobistej godności, więc „guarda e passa".

Dr. Aleksander Czołowski.

× **Przysypanie ziemią.** Wczoraj po południu o 8 przy kopaniu fundamentów pod dom przy ul. Królowej Jadwigi, zasypała spadająca ziemia robotnika Franciszka Lipskiego. Odkopano go wprawdzie natychmiast, poniósł jednak poważne obrażenia, tak, że musiano go przewieźć do szpitala. Przeciwko prowadzącemu budowę wytoczono dochodzenie karne.

× **Narysi Antoni** Nowakowski, dzieci, które wydały się przy wybicie szyb, zostały przytrzymane w ogrodzie Pojezuickim i oddane rodzicom.

× **Samobójstwo.** W domu przy ul. Zamarstynowskiej 17 odebrał sobie dzisiaj w nocy życie przez powieszenie 77-letni Ignacy Gross, były cieśla. Powodem samobójstwa nieuleczalna choroba.

Kronika krajowa.

Balony ze sterem w Krakowie. Wczoraj o 9 rano ukazały się nad Wawelem trzy balony, z których jeden unosił się dość nisko, dwa zaś inne o wiele wyżej. Balon niższy wykonywał ruchy, widocznie wywołane siłą motoru, gdyż były nadzwyczaj regularne. Balony te należą do oddziału aeronautycznego wojskowego, który przybył z Wiednia, celem odbycia ćwiczeń i dokonania prób.

Za przykładem Francyi i Niemiec i w Austryi podejmowane bywają, wyjaśnia „Czas", z balonami próby, których treść jednak musi narazie być utrzymana w tajemnicy. Zagadnienie balonu do sterowania nie zostało jeszcze w zupełności rozwiązane, gdyż ani francuski „Patrie," ani berliński balon majora Grossa nie odpowiada jeszcze w zupełności swojemu przeznaczeniu, mianowicie dlatego, że żaden z nich dłużej, aniżeli 3 godziny i kilkanaście minut w powietrzu unosić się nie może. Tłomaczy się to tem, że nie można brać większej ilości materyału opałowego, aby nie obciążać statku. O zastosowaniu więc do praktycznych celów balonów do sterowania, takich, jakie są dzisiaj, nie może zawsze być mowy; chociaż przyznać należy, że sama zasada została rozwiązaną pomyślnie, potrzeba jednak długich i mozolnych studyów, zanim balonom do sterowania dostanie się miejsce czy to podczas wojny, czy to w czasie pokoju, jakie im myśl ludzka i fantazya, wyprzedzająca zwykle daleko rzeczywistość, wyznaczyła. Fakt, że kwestya zasady została tak pomyślnie rozwiązaną, jest nadzwyczajnej doniosłości dla żeglugi powietrznej. Rozwiązanie zostało przyspieszone tem, że materyał, z jakiego sporządza się teraz motory, jest nadzwyczaj lekki, gdyż jest to aluminium (glin), który pod ciśnieniem kilku tysięcy atmosfer nabiera twardości stali, nie tracąc nic ze swojej lekkości (ciężar atomowy wynosi 27,1). Współczynnik zaś rozszerzalności między 0° a 100° jest 0·0000206 na 1°C, co jest nadzwyczaj ważnem, bo o zbyt wielką rozszerzalność rozbijały się wszelkie usiłowania aeronautów. System, jaki zastosowano obecnie do sterowania balonami, jest u wszystkich prawie jednakowy, a polega na zastosowaniu śruby okrętowej do żeglugi powietrznej. O samem zaś kierowaniu można jedynie dzisiaj mówić przy spokojnem powietrzu lub przy miernym wietrze.

Ruskie wiece przedwyborcze. Na wiecu w Turce, zwołanym przez zwolenników dr. Sawczaka, jako kandydata na posła sejmowego z pow. turczańskiego, wyborcy nie przyjęli tej kandydatury, a oświadczyli się jak donosi „Haliczanin", jednogłośnie za kandydaturą starorusina, dr. J. Hanczakowskiego. W Sokołówce, pod Ożydowem ma się odbyć 4 bm. wiec staroruski w sprawie wyborów sejmowych; będzie przemawiał między innymi pos. Hlibowiecki. W Kropiwniku ad Kałusz odbędzie się 11 bm. wiec staroruski pod golem niebem; zaproszono nań dr. W. Dudykiewicza.

Poseł Kuryłowicz wystąpił z klubu ruskiego. Do „Haliczanina" piszą z Sanoka, iż odbył się tam 29 z. m. zjazd mężów zaufania partyi staroruskiej, na którym uchwalono jednogłośnie wezwać radcę Kuryłowicza, by wystąpił z klubu „ruteńskiego". Poseł K., po wyjaśnieniu sytuacyi politycznej, oświadczył, że zastosuje się do woli swych wyborców, a w sprawie dalszej akcyi wejdzie w porozumienie z pp. Markowem i Hlibowickim.

Nowego gimnazyum ruskiego domagają się ukrainofile stryjscy. Mianowicie 26 Rusinów ze Stryja i okolicznych miejscowości wniosło do rady szkolnej kraj. petycyę z żądaniem, by założono w Stryju gimnazyum „ukraińskie", a zanim ono będzie wybudowane, by rada szkolna jeszcze w tym roku utworzyła przy stryjskiem gimnazyum polskiem paralelki z wykładowym językiem ruskim.

Poseł Cegliński zdawał w Bolestraszycach ad Przemyśl sprawę ze swych 4-tygodniowych czynności w parlamencie wiedeńskim. Według „Diła", wyborców było 4.000, a p. Cegliński przemawiał aż przez 2 godziny. O jakich to właściwie „czynnościach" swoich i klubu ruskiego mógł p. poseł mówić, tego korespondent nie podał. Z drugiej strony wiadomo, że posłowie ruscy w parlamencie nie zdziałali nic pozytywnego. Mimo to aranżerowie wiecu zainscenizowali p. dyrektorowi gimnazyum przemyskiego bombastyczny „wjazd tryumfalny". Drogi były przyozdobione ruskiemi chorągwiami; do Bolestraszyc wjeżdżał p. Cegliński wśród gromkich wystrzałów moździerzowych, przez okazałą bramę tryumfalną. Wystrzały powtórzyły się podczas uchwalania rezolucyj, w których posłowi i klubowi ruskiemu wyrażono wotum zaufania, a pp. Markowowi i Hlebowickiemu pogardę. Zebrani domagali się „ciłkom riwnoho" prawa głosowania do sejmu i zapowiedzieli w drugiej rezolucyi „najostrzejszą borbę i użycie najdalej idących sposobów w razie, gdyby większość sejmowa nie uchwaliła 4-przymiotnikowego prawa głosowania do sejmu galicyjskiego. Gdy „tryumfator" opuszczał pastwisko, na którem wiecowano, zebrani śpiewali „Ne pora!"

Kronika powszechna.

§ **Fakt niebywały.** Redaktora gazety „Swobodnaja myśl" w Moskwie, Ebera, uwięziono, ponieważ nie wniósł kary pieniężnej, nałożonej nań przez generał-gubernatora. P. Eberowi pozwolono jednak redagować gazetę w więzieniu, otrzymuje więc codziennie wszystkie potrzebne materyały, t. j. gazety i rękopisy.

OFIARY.

Dla biednej staruszki, kaleki, złożono: p. J. R. ze Lwowa 2 kor.

Dla biednej nauczycielki: p. Helena Tarnowska z Rymanowa 4 k.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Aleksander Bandrowski,** znakomity artysta operowy i niezrównany odtwórca postaci wagnerowskich, został zaangażowany do Warszawy, gdzie śpiewać będzie przez cały sezon tj. od połowy października do końca maja. P. Bandrowski śpiewać będzie Samsona, Tannhäusera, Lohengrina, Zygmunta w „Walkiryi", dalej będzie kreował w Warszawie Zygfryda i Domana w „Starej baśni", które to postacie p. Bandrowski odtwarzał zeszłego sezonu u nas z podziwienia godnym artyzmem. Pozyskanie tego genialnego artysty przez scenę warszawską oznacza dla sceny lwowskiej cios ogromny, niespodziewany i tem boleśniejszy, iż straty takiej ani w przybliżeniu nie uda się zastąpić! A wiem z wiarygodnego źródła, że Bandrowski chciał śpiewać w naszem mieście i nadal, bo kocha to miasto i wie, że nawzajem szczerze jest kochanym, a jako artysta nienal ubóstwianym. Wiemy to wszyscy.

Z historyą występów Bandrowskiego na scenie lwowskiej złączony jest pierwszy zarodek kultu wagnerowskiego na scenie polskiej, a tem samem dążność podniesienia kultury muzycznej opery polskiej do poziomu artystycznego w rozkwicie muzyki wszecheuropejskiej. Staraniem p. Bandrowskiego usłyszeliśmy przed dziesięciu laty po raz pierwszy po polsku „Lohengrina", „Tannhäusera", „Rienziego", później „Walkiryę", a zeszłego roku „Zygfryda"; wszystko, o ile to zależało od p. Bandrowskiego, znakomicie odtworzone. Teatralogia „Pierścienia Nibelunga" miała być w przyszłym sezonie uzupełnioną wystawieniem „Złota Renu" i „Zmierzchu bogów". Ale teraz?

Wielce zasłużył się p. Bandrowski doskonałym przekładem tekstu do wagnerowskich dramatów muzycznych na język polski, ułatwiając i zachęcając w ten sposób sceny polskie do poznania i korzystania z niewyczerpującej się krynicy wiedzy muzyczno-dramatycznej.

Czem Bandrowski w ostatnich latach był dla naszej sceny, wspominałem nieraz na tem miejscu. Zresztą każdy to wie, że w minionym sezonie genialny ten artysta operowy trzymał na swych barkach cały sezon operowy i najbardziej przyczynił się do jego uświetnienia. Dlatego też wszyscy umią go cenić i wszyscy bolejemy nad niepowetowaną stratą.

Grd.

Z WARSZAWY

— Jak z Łodzi donoszą, strajk generalny mimo szalonej agitacyi socyalistów, nie udał się. Już tylko w niewielu fabrykach strajkują. Tramwaje kursują pod osłoną wojska. W różnych miejscach wczoraj strzelano, zarówno ze strony wojska, jak ze strony robotników. Dwóch robotników zabitych, kilku rannych.

— Redaktor „Lublanina", Kazimierz Jankowski, skazany na 500 rubli lub 2 tygodnie więzienia przed kilku dniami za artykuł p. t. „Obudź się i posłuchaj rosyjski narodzie, co myślą i mówią o tobie Polacy" i za wydrukowanie korespondencyi z Kazmonia nad Wisłą, wybrał karę więzienia i rozpoczął ją wczoraj.

— Z początkiem nowego roku szkolnego powstać ma w Żyrardowie pod Warszawą seminaryum dla nauczycieli ludowych; zakłada je pedagog, Ksawery Dąbrowski. Przy seminaryum ma być urządzony internat i szkoła wzorowa.

— W Warszawie aresztowano 12 członków Związku kolejowego; skonfiskowano rozległą korespondencyę. Ujęto 9 anarchistów komunistów, podejrzanych o różne rabunki.

Z WILNA.

Bar. Gustaw Lerchenfe został mianowany konsulem niemieckim na gubernię: wileńską, grodzieńską, kowieńską, mińską i suwalską. Konsul będzie urzędował w Kownie.

Z POZNANIA

— Wczoraj po południu opuścił więzienie w Poznaniu odpowiedzialny redaktor „Postępu" Julian Trocka, po odsiedzeniu 5 miesięcy za artykuł w sprawie szkolnej. Na powitanie redaktora „Lecha", p. Stanisława Szymańskiego, który po odbyciu 6 miesięcznej kary opuszczał więzienie, zebrały się tłumy publiczności; policya tłum rozprószyła.

Z całego świata.

Budapeszt. W miejscowości Bere-Galmas odczuto wczoraj trzęsienie ziemi. Kilka domów się zarysowało.

Karłowice. Zwłoki Brankovicsa złożono na katafalku w pałacu i wystawiono na widok publiczny. Nadeszły liczne kondolencye, między innemi od arcyks. Rajnera, Ludwika Salvatora, Franciszka Salvatora, Apponyego, od metropolitów: serbskiego, czarnogórskiego, czerniowieckiego.

Londyn. Rząd japoński prowadzi z Brazylją rokowania co do wprowadzenia japońskich robotników rolnych do Brazyli. Corocznie przybyć ma do Brazyli około 5.000 emigrantów.

Lublana. Tyfus szerzy się w sposób zastraszający nietylko w Lublanie, lecz także w St. Peter i Cirkwenicy. Szpital w Adelsbergu przepełniony. Przeważna liczba chorych znajduje się w domach prywatnych.

Nowy Jork. Zbrodnicze napady na kobiety i dzieci szerzą się tu w zastraszający sposób. W ostatnim czasie znaleziono wiele dziewcząt uduszonych i zniekształconych. Szef policyi oświadczył, że policya ma za mało sił do dyspozycyi, aby wykryć zbrodniarzy. Policya wezwała rodziców, aby dzieci nie puszczały samych na ulice. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie.

Spezia. Wczoraj wieczorem przyszło tu do demonstracyj antykatolickich. Około 1000 manifestantów usiłowało szturmować do kościoła Salezjanów i obrzuciło żołnierzy kamieniami, usiłując ich rozbroić. Żołnierze dali ognia. 1 z demonstrantów zabity, dwaj ranni, 4 żołnierzy raniono.

Ostatnie wiadomości.

„Deutsch N. Corr." donosi: W wielu dziennikach pojawiła się pogłoska o rekonstrukcyi gabinetu br. Becka. W samej rzeczy kwestya ta ma się tak: Po wyborach do rady państwa wydawało się, że wielkie stronnictwa, co jest rzeczą naturalną, zażądają, aby ich reprezentanci weszli w skład gabinetu. Tymczasem stało się inaczej. Między br. Beckiem a przywódcami stronnictw przyszła do skutku umowa, aby na razie wszystko pozostało po dawnemu. Na podstawie tego „na razie", gabinet się nie zmienił i rozpoczęły się ferye, podczas których o rekonstrucyi gabinetu mowy nie ma. Wszyscy politycy używają letnich wywczasów, a także br. Beck na automobilu objeżdża Włochy. Być może, że wracając odwiedzi w Tyrolu dr. Luegera, może także złoży wizytę dr. Derschacie, albo jeszcze innemu politykowi, ale na razie nie ma mowy o rekonstrucyi gabinetu. Sprawa ta może wejść na porządek dzienny dopiero w jesieni.

Z rozmaitych stron Czech donoszą, że socyaliści czescy, jakkolwiek zwołują zgromadzenia dla uchwalenia powszechnego prawa głosowania do sejmu, jednak gotowi są zadowolić się wprowadzeniem w czeskim sejmie powszechnej kuryi, podobnie jak to miało miejsce na Morawach.

Z Belgradu donoszą, że między Turcyą a Serbią za pośrednictwem tureckiego specyalnego emisaryusza Munira baszy, zawarta została konwencya, która oba państwa bardzo zadowoliła, a opiera się na następujących trzech punktach: 1. Turcya obowiązuje się w razie wojny Serbii z Bułgaryą, dać Serbii pomoc przez wypowiedzenie Bułgaryi wojny. 2. W razie wojny Turcyi z Bułgaryą Serbia zachowa ścisłą neutralność. 3. Turcya obowiązuje się bronić ekonomicznych i narodowych interesów serbskich w trzech macedońskich wilajetach.

Francya internowała króla Anamu w jego pałacu i ustanowiła radę regencyjną.

Telegramy i telefonematy

z dnia 2 sierpnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 3 sierpnia:

W Galicyi wschodniej i zachodniej: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, skłonność do burzy.

Zjazd Edwarda VII. i Fr. Józefa I.

Wiedeń. Dzisiejsze dzienniki przywiązują wielką wagę polityczną do wizyty króla Edwarda angielskiego u cesarza austryackiego. Jak już to wczoraj donosiliśmy, wizytę ową naznaczono na 16 września, a królowi angielskiemu towarzyszyć będzie podsekretarz stanu do spraw zagranicznych, zaś u boku cesarza austryackiego będzie się znajdował minister spraw zagranicznych, br. Aehrenthal. Ta obecność kierowników polityki zagranicznej obu państw jest zewnętrzną oznaką, że podczas spotkania poruszone będą sprawy polityczne. Dzienniki wiedeńskie wyrażają przekonanie, że podczas rozmowy obu monarchów poruszona będzie przedewszystkiem kwestya porozumienia Austro-Węgier z Anglią na Bałkanie.

Zjazd cara z Wilhelmem II.

Kronsztad. Jacht „Aleksandra", z carem i z carową na pokładzie, zawinął tu wczoraj o godz. 10 rano. O godz. 11 car przesiadł się na jacht „Standard". Jacht „Aleksandra" przesłał sygnałami życzenia szczęśliwej podróży i powrócił wraz z carową do Peterhofu. „Standard" wywiesił flagę carską. Towarzyszą mu krążowniki: „Generał Kondratenko", „Pograniczny", „Sybirski Strzelec", „Ochotnik" i „Bojowiec". Admirał Jessen znajduje się na pokładzie „Sybirskiego Strzelca".

Petersburg. W towarzystwie cara Mikołaja wyjechał na spotkanie z cesarzem Wilhelmem minister dworu i szef kancelaryi tego ministerstwa, nadto cały szereg wyższych oficerów marynarki i armii, a nakoniec mąż zaufania cara, hr. Orłow. Zwraca uwagę także, iż w orszaku carskim znajduje się także niemiecki attaché marynarki, Hintze. Car powróci do Rosyi dopiero za tydzień.

Berlin. Ze Swinemünde donoszą, że dziś rano przybyła tam flota niemiecka.

Berlin. Cesarz Wilhelm odbył dziś na pokładzie „Hohenzollerna" dłuższą konferencyę z ks. Bülowem. Zjazd cara odbędzie się albo na pełnem morzu, albo, jeśli będzie niepogoda, jacht cara będzie przyciągnięty do statku „Hohenzollerna" w porcie.

Zjazd króla Edwarda z Wilhelmem.

Berlin. Przygotowania na przyjęcie króla Edwarda czynią się już w Wilhelmshöhe, gdzie jego spotkanie się z ces. Wilhelmem nastąpi. Na dworcu odbędzie się przyjęcie wojskowe wbrew ceremoniałowi przy poprzedniej wizycie. Cały garnizon, zarekwirowany z Kasselu, tworzyć będzie szpaler z dworca do zamku. W orszaku króla Edwarda i cesarza Wilhelma będą się znajdowały także osoby ze świata dyplomatycznego, co zjazdowi nadaje charakter o wiele bardziej polityczny, niż sądzono z początku.

Maroko.

Paryż. T. D. Bawiący obecnie w Maroku reprezentant firmy Schneidra (w Creuzot) w Casa Blanca, gdzie przeprowadza roboty około obwarowania portu, nadesłał do zarządu następujący telegram: Port zrabowano, lokomotywę zniszczono, maszynista zabity. Donoszą mi o czterech innych mordorstwach. Sam z rodziną schroniłem się do Banku Państwa.

Druga depesza tego samego reprezentanta opiewa: Zamordowano ogółem 8 osób. Nazwisk ich nie znam.

Paryż. (Ag. Havasa.) Donoszą z Tangeru, że w Casa Blanca zamordowano 5 Francuzów, 2 Włochów i 1 Hiszpana, a zwłoki ich wrzucono do morza.

Krążownik „Galliléé" udaje się do Casa Blanca, ażeby zabrać na swój pokład wszystkich obcych, którzy sobie tego życzyć będą. Także krążownik „Forbain", który znajduje się koło Wysp Azorskich, uda się tam, a jak donoszą z Tulonu, 2 inne krążowniki otrzymały rozkaz udania się na wody marokańskie. Komendant krążownika „Galliléé" po przybyciu uda się wraz z konsulem francuskim do gubernatora Casa Blanca i zapowie mu, że odpowiada życiem za bezpieczeństwo publiczne. Francuski zastępca otrzymał z powodu zajść kondolencye reprezentantów wszystkich mocarstw.

Tanger. (Ag. Haw.). Parowiec „Gibelmata", który przybył onegdaj z Casablanca, przywiózł na swym pokładzie 40 żydów, którzy zbiegli z miasta pomimo, że basza kazał zamknąć wszystkie bramy. Położenie w Casablanca jest poważne, pomimo, że nowe morderstwa się nie zdarzyły.

Tanger. Donoszą, że także w miejscowości Rabot zbuntowali się krajowcy, protestując przeciw europejskiej kontroli cłowej.

Tanger. Wedle wiadomości z Casablanca, Kabylowie zamordowali onegdaj w okolicy tego miasta 9 Europejczyków. Parowiec przybyły z Casablanca przywiózł 500 zbiegów stamtąd.

Paryż. Dzienniki, omawiając morderstwa w Casablanca, domagają się energicznych kroków przeciw Marokańczykom. „Figaro" twierdzi, że w przeciągu 48 godzin powinno się zbombardować Casablanca.

Londyn. Z Casablanca donoszą, że podczas mordowania Europejczyków, działy się sceny okropne. Tłum Marokańczyków najpierw ukamienował Europejczyków, a następnie, na pół tylko żywych, rozszarpał w kawałki. Europejczycy, przypatrujący się tym mordom, byli bezsilni. Kobiety marokańskie siedziały na dachach i zachęcały Marokańczyków do mordów.

Tanger. Wojska sułtańskie otrzymały rozkaz wstrzymania operacyj przeciw Rajzulemu. Dowódca wojska sułtańskiego przysłał do Tetuan kilka odciętych głów. Bank państwowy wypłacił ministrowi wojny zaliczkę w kwocie 50.000 duros na wysyłkę wojsk do Casablanca.

Rzym. Rząd włoski postanowił wysłać okręt wojenny do Casablanca.

Paryż. „Echo de Paris" donosi, że liczba zabitych w Casablanca jest większą, aniżeli urzędownie podają. Zamordowano mianowicie 7 Francuzów, 3 Hiszpanów, 2 Włochów i jeszcze jednego robotnika, którego narodowości nie stwierdzono, razem 13 osób. Wszyscy ci robotnicy byli w służbie francuskiej firmy Schneidra, wykonującej budowle portowe w Casablanca.

Z Francyi.

Paryż. Prokurator państwa uczyni dziś izbie radnej wniosek tymczasowego wypuszczenia Ferroula i współobwinionych na wolną stopę.

Flota amerykańska na Oceanie Spokojnym.

Oysterbay. Sekretarz prezydenta Roosevelta ogłasza, że departament marynarki czyni już przygotowania do wysłania floty atlantyckiej na Ocean spokojny.

Waszyngton. Departament państwowy nie otrzymał wcale protestu Japonii przeciw wysłaniu floty atlantyckiej, ani też takiego protestu nie spodziewa się.

Korea.

Seul. Po rozwiązaniu armii koreańskiej zebrało się kilku Koreańczyków w pobliżu Wielkiego Dzwonu. Dostęp do koszar zamknęła piechota japońska z karabinami maszynowymi. Wczoraj rozbrojono w Seulu 2.000 żołnierzy. Koreańczycy otrzymają całoroczny żołd.

Waszyngton. Departament państwa otrzymał od generalnego konsula Stanów Zjednoczonych w Seulu doniesienie, iż wczoraj zginęło tam i zostało rannych 40 Koreańczyków. Do starcia przyszło przy rozbrajaniu wojska koreańskiego. Japończycy mieli nie ponieść żadnych strat.

Seul. Wczorajszą walkę w Seul spowodował opór jednego batalionu koreańskiego przeciw rozbrojeniu. Podczas walki strzelano z karabinów i armat. Kilka pocisków wpadło do konsulatu amerykańskiego, nie wyrządziło jednak szkody.

β **Ciągnienie losów tureckich.** Przy wczorajszem ciągnieniu losów tureckich główna wygrana 60.000 fr. padła na los nr. 34.378, druga wygrana 60.000 franków na los nr. 303.727.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 2 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·00 do 10·25, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·50 do 9·00, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·50 do 10·0. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak 15·75 do 16·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·50 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·50 do 31·00.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 2 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·69—11·70 na kwiecień 11·88—11·89 żyto na październik 8·970—8·99 owies na październik 8·23—8·82 kukurudza na sierpień 6·52—6·53 na wrzesień 6·62—6·64 na maj 6·52—6·53 rzepak sierpień 17·85—17·95.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mała.
Usposobienie: silne.
Pogoda: pochmurno.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 2 sierpnia. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 57·20 do 58·00.

Tendencya: niezmieniona.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 2 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 3 minut 00 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 649·50, węgierskiego zakładu kredytowego 749·50 Anglobanku 305·75, Unionbanku 539·50, Banku dla krajów koronnych 432·—, Bankvereinu 534·50, Bodencreditu 1015·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 00·00, kolei państwowych 655·75, kolei południowej 154·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 428·00 kolei północ 5320—5240, kolei czerniowieckiej 560·00, alpiny 592·25, Rima Muranya 539·50, praskiego towarz. żelaznego 2596—·——·—, fabryki broni 493·00, tureckie tytoniowe 418·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 528——, oblig. węg. indemniz. 91·90, renta majowa 96·75, austryacka renta koronowa 96·75, węgierska renta koronowa 92·30, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·40, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·75, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 95·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 99·60, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 96·80, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·60, losy tureckie 182·25 marki 117·56, ruble 253·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·10.

Przyjechali do Lwowa d. 2 sierpnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Ks. De las Torres z Tarnopola, L. br. Brückman z Monasterzec, J. Kostecka z Zakopanego, K. Wysocki z Ostobuża, S. Tauszyński z Bakowic, W. Borkowska z Komarna, J. Dub z Wiednia, Sogan Łukszyn z Petersburga, P. Faatz z Demnii, prof. Cehak ze Stanisławowa, M. Komarnicki z Jarosławic, F. Kirchert z Tarnowa, E. Schutt z Buczacza, J. Strycharzewski z Rosyi, R. Muranyi z Krakowa, P. Cehak ze Stanisławowa, J. Schwarz z Wiednia, P. Gołaszowska z Toustobaby, pułk. Zaremba z Żółkwi.

63

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

Teraz stała się ogniskiem małego blasku własnego — zaświecił jej łagodny, lecz istotny promień, idący od wzmagającej się przychylności Wawrzyńca Seldena dla niej samej, i odkrycia, że sympatyę swoją rozciągał i na Lily Bart.

Te dwa czynniki wydadzą się niewątpliwie niezgodnemi znawcy psychologii kobiecej, ale należy pamiętać, że Gerty była zawsze pod względem uczuciowym pasożytem, żyjącym z okruchów, spadających z cudzych stołów i zadawalała się patrzeniem przez okno na bankiet, wydawany dla przyjaciółki. Teraz, gdy mogła radować się małą ucztą własną, uważałaby za karygodne samolubstwo, gdyby nie postawiła talerza dla przyjaciółki; a nie było nikogo, z kim dzieliłaby chętniej swoją radość, niż z miss Bart.

Co zaś do natury potęgującej się przychylności Seldena, Gerty nie byłaby śmiała jej określić, podobnie jak nie próbowałaby poznać barw motyla, strzepując pył z jego skrzydełek. Schwytać go, znaczyłoby tyle, co zetrzeć te barwy, patrzeć jak sztywnieje i marnieje w ręku — lepiej widzieć jak cudne skrzydełka drgają zdala tak, że go dosięgnąć nie można, powstrzymywać oddech i baczyć gdzie usiądzie.

Obejście Seldena u Bry'ów zbliżyło szmer skrzydełek tak bardzo, że zdawało się, iż trzepocą we własnem sercu Gerty Farish. Nie widziała go nigdy takiego wesołego, rozmownego, słuchającego z taką uwagą co ona mówi. Było w jego postępowaniu coś dobrotliwego, a ona przyjmowała to z wdzięcznością, jak najżywsze uczucie, jakie jej obecność mogła wzbudzić, ale niemniej odczuła w nim zmianę, wykazującą, że raz przynajmniej ona może zarówno sprawić komuś przyjemność, jak ją otrzymywać.

A taką miłą była jej myśl, że ten wyższy stopień sympatyi zdobyła przez wspólne zainteresowanie dla Lily Bart! Przywiązanie Gerty do przyjaciółki — uczucie, które nauczyło się zadawalać najskromniejszą strawą — zmieniło się w uwielbienie od czasu, gdy niespokojna ciekawość Lily wciągnęła ją w zakras pracy miss Farish. Upodobanie Lily do dobroczynności obudziło w niej chwilową zachciankę czynu w tym kierunku. Podczas zwiedzania przytułku dziewcząt, zetknęła się pierwszy raz z dramatycznymi kontrastami życia.

Z filozoficznym spokojem przyjmowała zawsze fakt, że takie egzystencye, jak jej własna, wznosiły się na innych, smutnych i nędznych. Smutna strefa ubóstwa rozpościera się dookoła i poniżej małego, świetlanego kręgu, w którym życie dosięga swego najwyższego rozkwitu, a błoto i słota nocy zimowej otaczają cieplarnię pełną kwiatów podzwrotnikowych. Taki jest naturalny porządek rzeczy i storczyk w swej sztucznie wytworzonej atmosferze może rozwijać delikatne zagięcia swoich płatków, pomimo lodu osiadającego na szybach.

Ale inna rzecz żyć wygodnie z oderwanem pojęciem o ubóstwie, a inna zetknąć się z jego uosobieniem śród ludzi. Lily myślała zawsze o tych ofiarach losu, jako o tłumie. Że ten tłum był złożony z jednostek, z niezliczonych ognisk wrażeniowych z takiem samem jak jej własne pragnieniem rozkoszy życia, z taką samą obawą bólu — że niektóre z tych ognisk uczuciowych przyodziane były w postać niezbyt od jej własnej odmienną, z oczyma jakby przeznaczonemi do patrzenia na szczęście i ustami ukształtowanemi do pocałunków miłosnych — to odkrycie było dla Lily jednem z tych wielkich wstrząśnień przez litość wywołanych, które niekiedy zmieniają do gruntu tryb życia jednostki.

Natura Lily niezdolna była do takiego odrodzenia — ona mogła odczuwać potrzeby innych tylko miarą swoich własnych i żaden ból, który nie poruszył nerwu odpowiedniego nie żył w niej długo. Ale na razie porwało ją zainteresowanie dla bezpośredniego stosunku ze światem, tak bardzo do jej własnego niepodobnym. Pierwszy swój dar dopełniła pomocę osobistą, udzielaną kilku najbardziej potrzebującym protegowanym miss Farish, a podziw, jaki obecność jej budziła śród zmęczonych pracownic przytułku, pochlebiał jej nienasyconej chęci podobania się.

Gerty Farish nie była taką wytrawną znawczynią charakterów, by módz rozwikłać różnorodne nici, z jakich utkana była filantropia Lily. Przypuszczała, że jej piękna przyjaciółka kierowana była temi samemi co ona pobudkami — tą wyrazistością wizyi moralnej, która sprawia, że każde cierpienie ludzkie staje się takie blizkie i dręczące, iż inne czynniki życia zapadają w cień.

Pojęcia życiowe Gerty były takie pełne prostoty, że nie zawahała się stanu swej przyjaciółki zaliczyć do rzędu tych uczuciowych „zmian serca", do których przyzwyczaiło ją obcowanie z nędzarzami; i radowała się myślą, że była skromnem narzędziem tego odrodzenia.

Teraz miała odpowiedź na wszelkie krytyki postępowania Lily — jak powiedziała — ona znała „prawdziwą Lily", a odkrycie, że Selden tę znajomość z nią podziela, obudziło w niej poczucie możliwości nowych pierwiastków w jednostajnem jej życiu — poczucie, które w ciągu popołudnia wzmogło się jeszcze przez otrzymanie od Seldena depeszy z zapytaniem, czy może przyjść do niej tegoż wieczora na obiad.

Gdy Gerty pogrążyła się w radosnem zamięszaniu, jakie to zawiadomienie wywołało w jej małem gospodarstwie, Selden jednocześnie z nią myślał o Lily Bart.

Sprawa, która powołała go do Albany, nie była taka skomplikowana, żeby pochłonęła całą jego uwagę, a posiadał on zawodową zdolność wyswobadzania części swego umysłu, gdy jej usługi nie były potrzebne.

Ta część — która na razie wydawała się niebezpiecznie podobną do całości — wypełniona była po brzegi wrażeniami wieczora poprzedniego.

Selden zrozumiał te objawy — stwierdził fakt, że płaci za przeszłość swoją, że przyszedł odwet za to, czego się dobrowolnie wyrzekał. Zamierzał nie krępować się węzłami stałemi, nie z powodu ubóstwa uczucia, ale dlatego, że w sposób odmienny był, podobnie jak Lily, ofiarą swego otoczenia.

(C. d. n.)

W Administracyi „GAZETY NARODOWEJ"
ul. Kopernika l. 7.

Do nabycia

„Polacy w Hiszpanii" pamiętnik Kajetana Wojciechowskiego	k. — 30 h.
„Legiony polskie we Włoszech" według Henryka Tchmitta	„ — 30 „
„Polska w Pieśni", śpiewy historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza	k. — 30 h.
„Bohaterowie polscy" (dwa zbiorki) z portretami, skreślił Czesław Ksawery Jankowski	„ — 60 „
„Pamiętniki Jana Kilińskiego o rewolucyi w Warszawie w r. 1794"	„ — 30 „
„Gawędy staropolskie", według różnych autorów zebrane, oprawne	„ — 60 „
„Skały i kamienie", krótki zarys mineralogii, z rysunkami	„ — 30 „
„Skarbczyk polski", wybór najcelniejszych utworów poezyi polskiej	„ — 30 „
„Obrazki z Chin", przez Juliusza Starkla, w 2 częściach	60 „
„Z bratniej niwy", wybór poezyj czeskich, w przekładzie Konrada Zaleskiego	„ — 30 „
„Tadeusz Kościuszko" przez Leonarda Chodźkę	„ — 30 „
„Kirdżali", powieść naddunajska przez Michała Czajkowskiego w 2 częściach, oprawne	1 — 20 „
„Wspomnienia lat ubiegłych" skreślił W. Goczałkowski oficer 10 p. u. b. wojsk polskich	„ — 30 „
„Za Apeninami" Stanisław Bełza	„ — 30 „

Z przesyłką pocztową o 20 halerzy więcej za każdy tom.

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. [illegible]ięta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.